

Tadeusz Sucharski  
Akademia Pomorska w Słupsku

REWOLUCYJNA ROSJA OD ŚRODKA,  
ALE W POLSKICH OCZACH

We wprowadzeniu do wydanej na początku dwudziestolecia międzywojennego *Historii literatury rosyjskiej* Aleksander Brückner podkreślał ostateczne, jak sądził, usunięcie po odzyskaniu Niepodległości „wszelkich przyczyn owej mimowolnej, koniecznej niemal kwarantanny umysłowej, co nas od rządowej Rosji, a za nią i z jej powodu od Rusi umysłowej ochraniała”. I zachęcał do zapoznawania się z „dziejami umysłowymi” Rosji, ze „skarbami jej sztuki, wiedzy i myśli, z nieprzebraną obfitością, pięknnością i wzniosłością formy i treści jej literatury”. Postawa odrzucenia oznaczałaby, jak przekonywał Brückner, „ubliżanie sobie samym”, dobrowolne pozbawienie się „poznania najwdzięczniejszej, najciekawszej, nam najbliższej umysłowości największego narodu słowiańskiego, jakim i Ruś bolszewicka zawsze jeszcze pozostała”<sup>1</sup>.

Tak piękne i mądre słowa w języku polskim o kulturze rosyjskiej nie zdarzają się często. Nie zachęciły one jednak, jak się zdaje, współczesnych do piśmiennictwa bratniego narodu słowiańskiego. Jednoznacznie negatywnej odpowiedzi na postulat profesora udzieliła dwa lata później, w roku 1924, Ludwika Życka, krytycznie komentując odczyt Mariana Zdziechowskiego poświęcony Eugeniuszowi Trubeckiemu: „Po co nam te Sołowjowy, Tołstoje, odrodzenia Cerkwi i cały aparat miłości ludzkości. [...] Czy my nie mamy spraw bliższych i ważniejszych?”<sup>2</sup>. Rosja, wbrew serdecznym zapewnieniom Brücknera, nie jest dla Polaka z perspektywy kulturalnej ani bliska, ani ważna. Podobnych wypowiedzi, w których ujawniała się wprost istota międzywojennego stosunku Polaków do Rosji, a szerzej — polskich idiosynkrazji w ogóle, można by przytoczyć znacznie więcej. Ale czy ów

<sup>1</sup> A. Brückner: *Historia literatury rosyjskiej*. Lwów–Warszawa–Kraków: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1922, s. 4.

<sup>2</sup> Cyt. za: M. Zdziechowski: *Wybór pism*. Wstęp, wybór i red. M. Zaczyński. Kraków: Znak 1993, s. 534 [Nota bibliograficzna].

*vox populi* oznaczał także *vox litterati*? Liczne wizyty pisarzy rosyjskich w Warszawie w pierwszej dekadzie międzywojnia (najwcześniej Dmitrij Mierieżkowski z żoną Zinaidą Gippius, potem Konstantin Balmont, Igor Siewierianin, Władimir Majakowski, także Ilja Erenburg<sup>3</sup>), dominująca pozycja poezji rosyjskiej pośród utworów tłumaczonych na język polski, fascynacja młodych polskich poetów rosyjskim symbolizmem i futuryzmem zdawałaby się jednak świadczyć o niesłuszności takiego przekonania. Ale ich podejście, szczególnie w ekspansywnym okresie działalności, różniło się zasadniczo od nastawienia ogółu czytelników. Rozmijanie się owej fascynacji z polskimi oczekiwaniami wyraźnie widać w *Snobizmie i postępie* Stefana Żeromskiego, w którym pisarz gniewnie określił ów stosunek „przyssaniem” młodej poezji polskiej (miał na myśli przede wszystkim futurystów) do „piersi wielkiej ‘matuszki’”<sup>4</sup>. Uwidacznia się ono jeszcze bardziej w sprawozdaniach prasowych po wizycie Majakowskiego. Nazywano w nich skamandrytów „matkobójcami”, którzy dopuścili do „penetracji w Polsce bolszewizmu”<sup>5</sup>.

Otóż w zdaniu tym zawiera się sens polskiego międzywojennego stosunku do wschodniego sąsiada. Albowiem, wbrew konstatacjom Brücknera, wcale nie „odpadły [wcześniejsze] uzasadnione obawy nasze o własną samoistość fizyczną i moralną”. „Nowa, ‘bratnia’, słowiańska Ruś”<sup>6</sup>, jak chciał widzieć państwo bolszewików wielki historyk literatury, wywoływała obawy i niepokoje nie mniejsze od Rosji carskiej. Można uznać, że wielowiekową niechęć etniczną wsparły względy ideologiczne. Tradycyjna rusofobia wzmocniona została antybolszewizmem. Bo jeśli nawet, jak dowodzi Jerzy Stempowski, „pewne zainteresowanie” literaturą rosyjską przekraczało granice pokolenia kształconego w szkołach carskich, jeśli nawet część młodzieży „przejęła zamiłowania starszych i zaczęła na własną rękę czytać i rozważać Puszkina, Gogola, Dostojewskiego i Turgieniewa”<sup>7</sup>, to przecież nie była to grupa bardzo znacząca.

<sup>3</sup> Zob. J. Stradecki: *W kręgu Skamandra*. Warszawa: PIW 1977, s. 76–77, 255–256.

<sup>4</sup> Stefan Żeromski (*Snobizm i postęp*. W: tegoż: *Snobizm i postęp oraz inne utwory publicystyczne*. Wstęp i oprac. A. Lubaszewska. Kraków: TAIWPN Universitas 2003, s. 102) pisał „Futurizm, stary już i strudzony, przywędrował i do nas wreszcie z Rosji, a rodzimy snobizm podaje, jako nowość, ów najistotniejszy kacapizm”. O stosunku poetów międzywojennych do Rosji i języka rosyjskiego pisałem szerzej w książce T. Sucharski: *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2008, s. 274–276.

<sup>5</sup> Cyt. za: J. Stradecki: *W kręgu Skamandra*..., s. 257.

<sup>6</sup> A. Brückner: *Historia literatury rosyjskiej*..., s. 4.

<sup>7</sup> J. Stempowski: „*Domek w Kolonnie*”. W: tegoż: *Szkice literackie*. T. 1: *Chimera jako zwierzę pociągowe. 1926–1941*. Wybór i oprac. J. Timoszewicz. Warszawa: Czytelnik 2001, s. 231.

Dystans do literatury i kultury rosyjskiej nie oznaczał bynajmniej podobnej wstrzeźliwości polskich twórców międzywojennych w pisaniu o Rosji. Wręcz przeciwnie, opublikowano w ciągu tego okresu wiele tekstów, w których Rosjanie pojawiali się bardziej niż incydentalnie (trudno takie utwory zliczyć), ale nie były to, i nie są zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy, na ogół teksty ani ważne, ani wybitne. Obfitości utworów, szczególnie w okresie wojny polsko-bolszewickiej i tuż po jej zakończeniu, nie towarzyszył wysoki poziom artystyczny. Były one raczej rodzajem instynktownego odruchu, pozbawionego mądrego, krytycznego zamysłu. W utworach z tego okresu święcił na ogół triumfy stereotyp, dominowało poczucie wyższości nad Rosjaninem-bolszewikiem, bardzo często odzywała się wrogość i pogarda. Teksty pełne były inwektyw, obelg. Głębszej refleksji nad Rosją bronił jedynie, kontynuując pisanie sprzed wojny, osamotniony i oskarżany o moskalofilstwo Zdziechowski. Emocje zwyciężyły myślenie, polskie urazy okazały się silniejsze od rozsądku.

W czasach II Rzeczypospolitej, w krótkiej, bo niespełna ćwierćwiekowej w przeciągu niemal trzech stuleci epoce wolności od cenzury rosyjskiej, pojawiły się w literaturze polskiej możliwości pełnej artykulacji poglądów na temat Rosji i Rosjan. Piśmiennictwo nasze tej szansy intelektualnie nie wykorzystało, choć pewnie jeszcze wówczas, decydując się na dobrowolną kwarantannę, nie było w stanie z owej szansy skorzystać. Istotne znaczenie wywierała także presja rewolucyjno-wojennej rzeczywistości. Zmuszając niejako pisarzy do skupienia na wydarzeniach aktualnych, utrudniała im podjęcie głębszej analizy, sprowadzała literaturę na manowce publicystyki. Wielu twórców poddało się syndromowi świeżo wyzwolonego niewolnika, który może wreszcie wykrzyczeć swoje uczucia gniewu, nienawiści, pogardy, zyskując jednocześnie łatwy aplauz, bezpośrednio przekładający się na sukces wydawniczy. Z jednej strony wyniosłe, Rosjanie powiedzieliby „kiczliwe”, *désintéressement* twórców ważnych i uznanych, z drugiej masowa produkcja literatury popularnej, która w generalnie negatywnym obrazie Rosji i Rosjanina rekompensowała ponad stuletnią cenzuralną ostrożność i język ezopowy. Nikomu wówczas nie mogło przyjść do głowy, że i za tę antybolszewicką twórczość przyjdzie ciężko odpokutować dwadzieścia lat później, czego okrutnie dowiódł wyrok śmierci dla Wacława Grubińskiego za dramat *Lenin* i wyrok łagru dla Herminii Naglerowej za *Galązkę bzu* (opowiadanie dla młodzieży z tomu *Ludzie prawdziwi* poświęcone peowiaczce zamordowanej przez Czeka).

Refleksja nad miejscem Rosji w polskiej świadomości międzywojennej wymaga zatem zwrócenia baczniejszej uwagi na twórczość pisarzy, którzy w okresie powojennym odeszli w zapomnienie (teraz powoli wracają do łask wydawców), powodowane bynajmniej nie tylko „socjalistyczną racją sta-

nu”, byli jednak bardzo chętnie czytani w Dwudziestoleciu. W ich pismach obejmujących niemal pełne genologicznie spektrum prozy od wspomnień, których jest zdecydowanie najwięcej, poprzez reportaż i próby eseju, po sfikcjonalizowane, ale oparte na autentycznych wydarzeniach powieści i opowiadania, może szczególnie wyraźnie odwzorowane zostało miejsce Rosji w polskiej świadomości. Mam na myśli przede wszystkim utwory Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, Eugeniusza Małaczewskiego, Jerzego Bandrowskiego (starszego brata słynnego Juliusza Kadena-Bandrowskiego), Ferdynanda Goetla, Zofii Kossak-Szczuckiej, Marii Dunin-Kozickiej, Izabeli Lutosławskiej. Opowiadania Małaczewskiego pomieszczone w tomie *Koń na wzgórzu* doczekały się w międzywojniu pięciu wydań, przy czym trzy kolejne edycje publikowane były rok po roku (1921, 1922, 1923). *Pożoga* Kossak-Szczuckiej także miała pięć edycji. Co najmniej dwóch wydań doczekały się książki pozostałych pisarzy.

Szczególną uwagę należałoby poświęcić książkom Ferdynanda Ossendowskiego, „geniusza grafomanii”<sup>8</sup> lub „geniusza nienawiści klasowej”<sup>9</sup> (ale w obu przypadkach „geniusza”), zwłaszcza *Leninowi*, który niewątpliwie osiągnął status światowego bestsellera, przetłumaczono go na wszystkie niemal języki europejskie, także na japoński. W Polsce książka ta biła chyba wszelkie rekordy popularności, miała trzy wydania w ciągu tego samego 1930 roku<sup>10</sup>. Podobnie zresztą było z innymi „rosyjskimi” publikacjami pisarza: reportażowo-gawędowa książka *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*, w istotny sposób łącząca się z tematyką sowiecką, doczekała również trzech edycji (w 1923, 1924 i w 1930 roku); *Cień ponurego Wschodu*, podobnie zbiór opowiadań *Najwyższy lot*<sup>11</sup>, wydane zostały dwukrotnie.

Symptomatyczny w tym kontekście jest los dwóch chyba najpoważniejszych polskich prób zmierzenia się z fenomenem nowej Rosji, czyli dłuższego reportażu (z silnym jednak nachyleniem eseistycznym) Jana Parandowskiego *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji* oraz wspomnień Romana

<sup>8</sup> A. Chruszczyński: *Geniusz grafomanii. Rzecz o Antonim Ferdynandzie Ossendowskim*. Bydgoszcz: Wydawnictwo WSP 1995.

<sup>9</sup> P. Kitrasiewicz: *Geniusz nienawiści klasowej*. „Po prostu” 1990, nr 3.

<sup>10</sup> Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. T. VI. Red. J. Czachowska, A. Szałagan. Warszawa: WSiP 1999, s. 195.

<sup>11</sup> We wspomnieniowej książce Antoni Ossendowski (*Od szczytu do otchłani*. Łomianki: Wydawnictwo LTW 2010, s. 254) wspomina także o sukcesie swojej pierwszej powieści poświęconej „kurzawie ludzkiej”, *Людская пыль*, napisanej w języku rosyjskim i wydanej w 1909 roku: „Pierwsze wydania zaareztowano i spalono, mnie zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. [...] Po tej sprawie zwróciło się do mnie kilku wydawców z propozycją nowego wydania *Kurzawy ludzkiej*. Książka doczekała się sześciu wydań, podlegała zawziętym napaściom prasy reakcyjnej i bardzo przychylniej krytyce obozu liberalnego. Lew Tołstoj w dzienniku swoim, wydanym przez sekretarza Orłowa, napisał bardzo pochlebną opinię o tej książce”.

Dyboskiego *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1921)*. Wydane bardzo wcześnie (esej w 1919, wspomnienia w 1922), bliskie wymienionym powyżej publikacjom w antybolszewickim nastawieniu, podejmowały jednak próbę opisanie Rosji bez zaślepienia rusofobią. Czy nie dlatego nie doczekały w międzywojniu powtórnego wydania?

W refleksji nad miejscem i znaczeniem tematu rosyjskiego w polskiej literaturze międzywojennej niezwykle ważne jest również uwzględnienie dynamiki ujawniania się problemu, w istotny sposób determinowanej rzeczywistością polityczną. Dlatego istotna jest precyzja czasowa, umiejscowienie wydawanych książek w konkretnym momencie historycznym. A wydarzenia, klimat życia i wraz z nim klimat literatury, zmieniały się, zwłaszcza w początkach Niepodległej, błyskawicznie.

W pierwszych miesiącach dominuje w prozie tematyka wojenna, związana jednak z zakończoną I wojną światową, choć Polacy żyją już wojną z bolszewikami. Niemal równolegle pojawiają się utwory wojenne, ale już konkretnie związane z wydarzeniami w Rosji. Radykalna zmiana stosunków wewnętrznych, upadek caratu i deklaracja Rządu Tymczasowego z 30 marca 1917 w sprawie polskiej umożliwiła Polakom w armii rosyjskiej organizowanie w Rosji odrębnych polskich korpusów wojskowych, których uczestnikami i pievcami stali się Wańkowicz w *Strzępach epopei*, Dyboski we wspomnieniowych *Siedmiu latach w Rosji*, Małaczewski w kilku opowiadaniach z tomu *Koń na wzgórzu*. Wymienione utwory trzeba wyraźnie oddzielić od tekstów ukazujących wojnę polsko-bolszewicką, bo poza wspólnymi obrazami zrewoltowanej, zagrażającej wszystkiemu i wszystkim tłuszczy, tu na plan pierwszy jednak wybijają się niepodległościowe działania polskich oddziałów wojskowych, o których zauroczeni mitem I Brygady pamiętamy zbyt mało. A, jak zauważył Wacław Sieroszewski we wstępie do *Strzępów epopei* Wańkowicza, „twardy był los legionistów, lecz stokroć twardszy i boleśniejszy był los wojsk polskich, tworzonych na terenie Rosji”<sup>12</sup>.

Niezależnie jednak od problematyki utworów, nawet w tekstach odległych tematycznie od Rosji, by wymienić *Luk* Kadena-Bandrowskiego, pojawiają się Rosjanie. Sposób ich ujęcia można by nawet potraktować jako antycypację zasadniczo podobnej formuły dla całej literatury międzywojnia, a pewnie dla naszego spojrzenia w ogóle: „Oni Wschód, a my Zachód, i stąd wszystko”<sup>13</sup>, mówi jeden z bohaterów, szczęśliwie dożywający swoich dni w spokojnej Galicji po syberyjskim zesłaniu. I nieco dalej: „wiem

<sup>12</sup> W. Sieroszewski: [Wstęp]. W: M. Wańkowicz: *Strzępy epopei. Szpital w Cichniczach*. Warszawa: Wydawnictwo „Polonia” 1993, s. 7. [*Dzieła przedwojenne*. Red. A. Ziolkowska].

<sup>13</sup> J. Kaden-Bandrowski: *Luk. Powieść współczesna*. Posłowie M. Strusiński. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1981, s. 99 [*Dzieła wybrane*].

[...], że ci ze Wschodu obzarli się ziemi, a teraz muszą ją oddać! Że się opili krwi, a teraz ich ona rozdyma, póki nie pękną... Ale wiem, że taką ciężką krzywdą, że takim mongolskim systemem, że takim poniewieraniem człowieka...”<sup>14</sup>. Jest tu już niemal wszystko z kanonicznych elementów polskiego portretowania Rosji. Ważne te słowa, które wypowiada Polak, znający Rosję z bolesnej autopsji, napisał jednakże twórca, który znał ją tylko z patriotycznego wychowania. A ma to znacznie fundamentalne.

Albowiem polskie wyobrażenia o Rosji i Rosjanach były w istotny sposób determinowane dzielnicą, zaborem. Na początku międzywojnia nie było chyba „kanonu”, jednego polskiego stereotypu Rosjanina. Zasadniczo inaczej patrzyli na Rosjan mieszkańcy Galicji, inaczej „koroniarze”, jeszcze inaczej Polacy z kresów I Rzeczypospolitej, ziem wcielonych do imperium, którzy, jak dowodzi Dunin-Kozicka, nie odczuwali „tak jaskrawych polakożerczych zapędów, jak uciemione pod tym względem ‘*Priwislinje*’”<sup>15</sup>. Mało pozostało świadectw literackich „znad Gopła”, „z kolebki wszystkiego”<sup>16</sup>. Wyobrażenie o Rosjaninie Polaka z Gniezna i z Kołomyi w istotny sposób zatem odbiegało od doświadczenia wspólnego życia w Białej Cerkwi i Mińsku, a także w Warszawie i Kaliszu. W pewien sposób owo różne „polskie myślenie” o Rosji zbliżać mogły patriotyczne lektury tworzące „biblię polską”, pamięć powstań, kształtowana przez wieki mentalność narodowa. Oczywiście — Rosjanin w literaturze (przede wszystkim popularnej, więc także w świadomości) to niemal zawsze wróg. Wróg wszakże nie taki sam. Najmniej odczuwano jego wrogość nad Dnieprem, znacznie bardziej w Kongresówce. Ale tu był wrogiem „swoim”, broniącym przed wrogiem obcym i straszniejszym, jak pokazała Dąbrowska w *Nocach i dniach*. Najbardziej przerażał mieszkańców Galicji, poddających się mitycznemu wyobrażeniu o Moskalach, które świetnie egzemplifikuje niemal karykaturalny portret dzikiego kozaka z nożem w zębach, tratującego wszystko, co napotka na drodze, który w *Soli ziemi* pomieścił Józef Wittlin: „Moskal idzie. Brodaty, kudłaty kacap z długą piką i nahajką, zakończoną ciężką ołowianą kulą. W zdrowych jak u konia zębach — wyostrzony nóż. Pędzi na zwinnym bachmacie, tratując wszystko, co spotka na drodze. Z daleka śmierdzi dziegciem i wódką. Tłucze szyby kolbami, grabi żydowskie sklepy i propinacje, a gdy się rozwściekli — pali nawet całe wsie. Rozpruwa żydowskie pierzyny, Żydom brody obcina, a Żydówczkom brzuchy robi. Dlatego dobrze jest wywiesić nad drzwiami Matkę Boską albo kredą narysować krzyż. Chociaż — mówią — gdy Moskal jest bardzo zły, to

<sup>14 14</sup> W. Sieroszewski: [Wstęp]. W: M. Wańkiewicz: *Strzępy epopei...*, s. 101

<sup>15</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)*. Przedmowa S. Estreicher. Łódź: Wydawnictwo „Artus” 1990, s. 33.

<sup>16</sup> J. Kaden-Bandrowski: *Luk...*, s. 42.



i chrześcijan nie oszczędza. Oszczędza tylko ‘elementy moskalofilskie’, które służą mu pomocą<sup>17</sup>. Ten fragment *Soli ziemi* egzemplifikuje wyobrażenia o Rosjanach powtarzane z trwogą w huculskich lepiankach w początkowych dniach sierpnia 1914 roku. Podobnie widzieli go wszakże, o czym świadczą rozmowy galicyjskiej socjety z Łuku Kadena, bywalcy salonów krakowskich. A więc w tej części przyszłej II Rzeczypospolitej, która przez wieki nie знаła Rosji.

Jak wyglądało patriotyczne, a więc antyrosyjskie *ex definitione* wychowanie, świetnie pokazał Kaden-Bandrowski w adresowanej do młodzieży książce wspomnieniowej *Nad brzegiem wielkiej rzeki*. W atlasie dla galicyjskich dzieci Rosja to wielka i potworna niedźwiedzica zagrażająca małej Polsce w rogatywce, łkającej bezsilnie nad bielutką chusteczką. Wizja ta nie tylko miała pozostać na zawsze w dziecięcej wyobraźni, ale wywoływać musiała spodziewane, by nie powiedziec zaprogramowane, reakcje i uczucia: „Rysunku tego, boleści, jakiej na ten widok doznaliśmy, nigdy nie zapomnę<sup>18</sup>. Wcześniej Kaden wspominał, że w dziecięcej zabawie „pokrzywy były zawsze Rosjanami, wycinaliśmy je drewnianymi mieczami, za to, że Rosjanie gnębią Polaków<sup>19</sup>. Wcześniej jeszcze było przedstawienie *Kościuszki pod Raclawicami* ze zniechęconą piechotą rosyjską, obrazy Sybiru... Powiada Kaden: „tysiąc dni powszednich składa się na jeden dzień wielki, tysiąc małych wydarzeń — na jedno ogromne<sup>20</sup>. Można i trzeba kontynuować tę prawidłowość: tysiąc drobnych nieprzyjaznych obrazków składa się na jedną wielką szkołę nienawiści. Nie trzeba szukać bardziej spektakularnych dowodów antyrosyjskiego „programowania kulturowego” młodych Polaków<sup>21</sup>. Ale przecież nie tylko w Galicji i nie tylko w okresie zaborów; książka Kadena w ciągu dwunastu lat doczekała w Polsce niepodległej czterech wydań. Ukształtowany przez szkołę galicyjską Parandowski we wstępnych uwagach do *Bolszewizmu i bolszewików w Rosji* mówi to samo, ale przecież z żalem, podkreślając konsekwencje takiej edukacji, takiego zaprogramowania: „Nienawidziliśmy Rosjan powszechnie, aż do zupełnego ignorowania wszystkiego, co rosyjskie<sup>22</sup>.”

<sup>17</sup> J. Wittlin: *Sól ziemi. Powieść o cierpliwym piechurze*. Posłowie Z. Kubiak. Warszawa: PIW 1988, s. 80.

<sup>18</sup> J. Kaden-Bandrowski: *Nad brzegiem wielkiej rzeki*. W: tegoż: *Miasto mojej matki. W cieniu zapomnianej olszyny i inne utwory*. Posłowie M. Strusiński. Kraków–Wrocław: Wydawnictwo Literackie 1985, s. 342.

<sup>19</sup> Tamże, s. 341.

<sup>20</sup> Tamże, s. 340.

<sup>21</sup> Zob. A. de Lazari: *Wzajemne uprzedzenia Polaków i Rosjan*. W: *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*. Red. A. de Lazari. Warszawa: Wydawnictwo PISM 2006, s. 5–16.

<sup>22</sup> J. Parandowski: *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji*. Londyn: PULS 1996, s. 25.

Nie wszystkim jednak Polakom Rosjanin kojarzył się tylko z karykaturalnie okrutnym i odrażającym kozakiem. Takiemu umiycznionemu wyobrażeniu sprzyjało niewątpliwie odizolowanie od Rosji, nieznajomość Rosjan rzeczywistych. Doświadczenie wspólnego życia na ziemiach zaboru rosyjskiego, „empirycznie” stwierdzona, choć wstydliwie przemilczana w obawie przed posądzeniem o „zmoskiwzenie” prawda, że pośród Rosjan są także ludzie cywilizowani i kulturalni, z którymi można robić świetne interesy, zmuszała do istotnych korekt na tworzonym przez polskie pokolenia ujednoczonym portrecie Moskala. W „kongresowym”, przyniemieckim Kalińcu (Kaliszu) bohaterka *Nocy i dni* próbowała znaleźć źródło fundamentalnej rozbieżności między światem stworzonym przez rosyjską literaturę i światem rządzonym przez Rosjan, ale także między wyniesionym z domu obrazem „mitycznego” wroga, wspieranym zresztą przez władze gimnazjum, i sympatycznymi, inteligentnymi rosyjskimi koleżankami z klasy, z którymi nie mogła się zaprzyjaźnić, nie naruszając przykazu „godności”.

\* \* \*

Współczesne myślenie o rewolucji rosyjskiej w istotny sposób ukształtował, ale i przesłonił przewrót bolszewicki. Historię piszą zwycięzcy, potomni często przyjmują ich „aksjologię”. Pamiętamy więc „wielką” rewolucję październikową, zapominamy natomiast o poprzedzającej ją rewolucji lutowej i burzliwych wydarzeniach w czasie dzielących je miesiące. A można powiedzieć, że w tych dwóch różnych wydarzeniach znalazły odzwierciedlenie dwa różne sposoby myślenia o rewolucji. I chyba także polskiego jej przyjęcia. W odczycie *Wpływy rosyjskie na duszę polską* z roku 1913, opublikowanym w roku 1920, Zdziechowski, rekonstruując stan umysłów sprzed 1905 roku, mówił o oczekiwaniu na rewolucję rosyjską, która przyniesie „zbawienie świata”. Rzeczywistość rewolucji bolszewickiej oznaczała jednak, jak stwierdził, rozwarcie „otchłani dzikości i okrucieństwa”<sup>23</sup>. Tak właśnie na wydarzenia z roku 1917 zdawała się reagować literatura polska: najpierw zbawienie, wyzwolenie, potem otchłań. Tak też to widzieli polscy pisarze przebywający w Rosji. Parandowskiemu rewolucyjne wydarzenia z lutego 1917 kojarzyły się z „jutrznią odrodzenia”, „iskrą elektryczną, [która] przeleciała od końca do końca całą Rosję i podniosła cały naród”<sup>24</sup>, choć także w niej dostrzegał już zarodki fatalnych „miazmatów rozkładczych”<sup>25</sup>. Polscy bohaterowie *Pielgrzymów* Bandrowskiego podkreślają,

<sup>23</sup> M. Zdziechowski: *Wpływy rosyjskie na duszę polską*. W: tegoż: *Wybór pism...*, s. 490.

<sup>24</sup> J. Parandowski: *Bolszewizm i bolszewicy...*, s. 10, 44–45.

<sup>25</sup> Tamże, s. 9.



że dzień abdykacji Mikołaja II „to wielkie święto miłości i dobrej woli, na zawsze pozostanie w pamięci duszy rosyjskiej. Na wieki świecić będzie w pomroce dziejów”<sup>26</sup>. Rewolucja lutowa pozwoliła na tworzenie wojska, polscy bohaterowie *Pielgrzymów* radują się, że „dziś już wszystko jest możliwe. I znaki narodowe i broń”<sup>27</sup>. Dawała także wiarę, że Polacy w granicach państwa, rosyjskiego, jak to pisała Dunin-Kozicka, „przestaną być wreszcie upośledzonymi ‘inorodcami’”<sup>28</sup>, choć przecież w carskim imperium, w państwie stanowym, polskie ziemiaństwo nie miało właściwie powodów do narzekania. Podobna była optyka znacznej większości ówczesnych obserwatorów i świadków. Zasadniczo inna natomiast, jak zdają się sugerować polskie utwory, była perspektywa ludu. Upadło kilkunastoletnie cesarstwo, skończyło się panowanie cara, sakralizowanego i utożsamianego wręcz przez lud rosyjski z Bogiem<sup>29</sup>. Oznaczało to w konsekwencji odwrócenie wszelkich dotychczasowych wartości, właśnie prawdziwą rewolucję mentalną, która w pewien sposób umożliwiła zapanowanie chaosu, napędzanego i wykorzystanego przez bolszewików. Kossak-Szczucka w *Pożogu* przytacza słowa zafrasowanych ukraińskich chłopów, które z pewnością oddają klimat owej wszechrosyjskiej niepewności: „*Ne bude dobro z toho Pani!... Bez cara ani poriadku, ni tołku. Ktoż bude hołowoju w hosudarstwie?...*”<sup>30</sup>. Jan Parandowski w ważnym szkicu *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji* za Mieriezkowskim konstatował próżnię w świadomości ludowej po obaleniu caratu, którą zapełnić może jedynie ślepe okrucieństwo.

Otóż te pierwsze miesiące rewolucji, a właściwie okres między rewolucjami, wojna domową, a także pierwsze lata nowego ustroju w Rosji spotkały się w literaturze międzywojennej z szerokim odzewem; utrwalili je, od środka i na gorąco, polscy pisarze owej epoki przebywający w granicach upadłego cesarstwa, naoczni świadkowie i ofiary dziejących się wydarzeń. Dzięki ich tekstom możemy przyjrzeć się rewolucji nie tylko w Moskwie i Piotrogradzie, ale również w „głębinkie”, w Rosji centralnej i na „zie-

<sup>26</sup> J. Bandrowski: *Pielgrzymi. Powieść*. Lwów: Wydawnictwo Polskie 1920, s. 193.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 13.

<sup>29</sup> B. Uspienski, W.M. Żywow (*Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*. Przeł. H. Paprocki. Warszawa: PIW 1992, s. 13) we wstępie do pracy poświęconej sakralizacji monarchy w Rosji przytaczają wiele wypowiedzi, utwierdzających w przekonaniu, że stosunek Rosjan do cara miał charakter religijny. M.N. Kątków pisał: „Car rosyjski nie jest po prostu głową państwa, ale stróżem i obrońcą wschodniego Kościoła apostołskiego, który to Kościół wyrzekł się wszelkiej władzy światowej i powierzył siebie opiece i trosce pomazańca Bożego”. P.I. Melnikow-Pieczerski z patosem wołał: „Kto nie wie, jak my, Rosjanie, patrzymy na naszych carów i ich dzieci, któż z nas nie czuł porywu, jaki owłada Rosjaninem, gdy patrzy na cara lub syna carskiego! Tylko Rosjanie nazywają swego cara — ziemskim Bogiem”.

<sup>30</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga*. Kraków: GREG 2010, s. 12.

miach wcielonych”, na rubieżach dalekowschodnich, środkowoazjatyckich i północnych. Część z autorów mieszkała niemal „od zawsze” w granicach państwa rosyjskiego (Dunin-Kozicka, Ossendowski, Małaszewicz), ale dużą grupę stanowią pisarze, którzy trafili do Rosji z Galicji albo jako internowani obywatele c.k. monarchii („jeniec cywilny”<sup>31</sup> Parandowski) albo jeńcy wojenni (Dyboski, Bandrowski, Goetel, Giżycki). Z perspektywy galicyjskiego liberalizmu szokująca okazywała się nie tylko Rosja rewolucyjna, ale Rosja w ogóle. Kossak-Szczucka trafiła na Wołyń, gdzie przeżyła rewolucje, z sąsiedniej Lubelszczyzny. Autorka *Pożogi* podkreśla jednak, że na Wołyniu „polskie ziemiaństwo czuło się u siebie, Rosjanie byli żywiołem obcym, napływowym”<sup>32</sup>.

Książkowe zapisy i świadectwa owych wydarzeń trafiały do polskiego czytelnika w początkach lat dwudziestych i właściwie w pierwszej dekadzie międzywojnia ich oddziaływanie się zamyka. Na wszystkich utworach, jak już wspomniano, wyraźne piętno odcisnęło ciśnienie bieżącej chwili, czego nieuchronną konsekwencją stała się mniej lub bardziej drażniąca współcześnie publicystyczność. Forma artystyczna ma w tych tekstach znaczenie wtórne, schodzi na plan dalszy. Próbę genologicznego pogrupowania owych utworów podjął już w latach siedemdziesiątych Tomasz Burek, który celnie zauważył, że nosiły one cechy „notatnika z przeżyć, pamiętnika, faktograficznego opisu, historycznego i psychologicznego dokumentu. Na pograniczu między niefikcyjną literaturą faktu a częściowo sfabularyzowaną narracją tworzyły charakterystyczny dla lat dwudziestych hybrydyczny gatunek prozy, rodzaj p r e - p o w i e ś c i”<sup>33</sup>. Repertuar utworów objętych perspektywą badawczą Burka był jednak stosunkowo skromny. Gdyby spróbować precyzyjnej klasyfikacji szerszego już zestawu tekstów, należałoby wyróżnić wówczas powieści (najwybitniejsza z nich *Kar-Chat* Goetla, ale przede wszystkim utwory Jerzego Bandrowskiego), opowiadania (Małaszewskiego, Goetla, Ossendowskiego), zapisy reportażowe (Goetel, Ossendowski, Giżycki) wspomnienia Romana Dyboskiego, sfabularyzowane Ossendowskiego oraz pamiętniki ziemianek, przede wszystkim Kossak-Szczuckiej i Dunin-Kozickiej. Autobiograficzny charakter dominuje w felietonach Ossendowskiego, ujawnia się w eseistycznych refleksjach Parandowskiego, w których oddany został obraz wewnętrznych stosunków w Rosji w czasie rewolucyjnego wrzenia oraz podjęta próba zrozumienia

<sup>31</sup> *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny...*, t. VI, s. 254.

<sup>32</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga...*, s. 9

<sup>33</sup> T. Burek: *Problemy wojny, rewolucji i niepodległości w zwierciadle prozy narracyjnej*. W: *Literatura polska 1918–1975*. T. 1: *Literatura polska 1918–1932*. Red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski. Warszawa: Wiedza Powszechna 1975, s. 479.

przyczyn rewolucji. Wszyscy pokazują obrazy Rosji rewolucyjnej rozdartej na „stronę kiereńską” i „stronę bolszewicką”, ale także akcentują dynamikę rewolucji rosyjskiej od pierwszej wiosny, kiedy rewolucja była „łatwowna, życzliwa i naiwna”<sup>34</sup>, aż po straszny, nieokiełznany terror. I w takim przypadku ogląd Rosji przybiera jeszcze ostrzejsze rysy. Pod słowami Feliksa Mieszkisa: „miałem smutną sposobność przyjrzenia się perypetiom i rozwojowi rewolucji rosyjskiej w Piotrogradzie i odtąd zwątpiłem w rozum ludzki, w rację i cel postępu”<sup>35</sup> podpisaliby się z pewnością wszyscy polscy pisarze, którzy żyli w owym czasie w granicach państwa rosyjskiego. Mimo świadomości, że rewolucja, jak pisze Bandrowski we *Wściekłych psach*, pozostaje „poza sferę myślenia człowieka cywilizowanego”<sup>36</sup>, polscy pisarze podejmują wysiłek jej rozumowego ujarznienia i ukazania w tekście literackim.

Chronologicznie rzecz ujmując, najwcześniej pojawiła się książka Parandowskiego *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji*. Książka jest próbą ujęcia na gorąco rosyjskiego fenomenu, o którym, jak podkreśla autor, mówi się „bardzo wiele, ale o tym, czym jest naprawdę, wie się bardzo mało”<sup>37</sup>. I Parandowski postawił sobie za cel przewyciężenie tej „nieznajomości rzeczy”<sup>38</sup>, w końcowych miesiącach lata 1919 roku przede wszystkim w oparciu o własne doświadczenia, ale także materiały przywiezione z Rosji w roku 1918 opublikował pierwszą polską książkę poświęconą bolszewizmowi. Jako dwudziestoletni student, „jeniec cywilny”, trafił do Saratowa (przebywał także w Woroneżu), gdzie uczył w gimnazjum, zakładał gazetę. Wolny od niechęci, posiadający dużą swobodę działania (paszport austriacki po pokoju brzeskim był najlepszym zabezpieczeniem) stara się patrzeć bezstronnie, szukać głębszych przyczyn opisywanych zjawisk. A interesowało go wszystko: podstawy ideologiczne, „niemiecki” wątek czy też „trop” przewrotu bolszewickiego, upadek armii carskiej i tworzenie Armii Czerwonej. Przyglądał się uważnie zarówno życiu w mieście, gdzie katastrofalny upadek przemysłu огоłocił Rosję i sprowadził życie jej mieszkańców niemal do poziomu przedcywilizacyjnego, jak i na wsi, które doprowadziły wielki kraj na skraj głodu. Jako autor szkicu o Rousseau, mógł Parandowski skonfrontować założenia utopijnej „umowy społecznej” z praktyką dyktatury proletariatu, rewanżu mas nad elitami. Uważnie obserwował, skrzętnie zapisywał i dogłębnie analizował dziejące się na jego oczach wydarzenia,

<sup>34</sup> M. Wańkowicz: *Strzepy epopei...*, s. 38.

<sup>35</sup> Cyt. za: T. Burek: *Problemy wojny, rewolucji...*, s. 478.

<sup>36</sup> J. Bandrowski: *Wściekle psy*. Red. i wstęp P. Kitrasiewicz. Warszawa: „Jirafa Roja” 2005, s. 49.

<sup>37</sup> J. Parandowski: *Bolszewizm i bolszewicy...*, s. 7

<sup>38</sup> Tamże.

trafnie przeczuwając ich historyczne znaczenie. Wyjechał z Rosji, kiedy wojska interwencyjne koalicji posuwały się z Archangielska na południe, a na wschodzie naciskały bolszewików wojska Korpusu Czechosłowackiego. Bolszewizm zdawał się znajdować w stanie agonii. Ale złudzenia takie pojawiały się nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni, jeśli przypomnimy sytuację z roku 1920 po zwycięskiej „bitwie niemeńskiej”. Zamiast „epitafium” dla bolszewizmu napisał więc Parandowski zaskakująco głęboki, ale również proroczy esej antycypujący przyszłość Rosji i Europy. Jak potrzebna była owa książka, ile wносиła (albo wnieść mogła) do ówczesnej wiedzy o ogarniętej rewolucją Rosji, najlepiej świadczą przywołane przez autora w przedmowie słowa socjologa Ludwika Kulczyckiego, który twierdził, że „wbrew naiwnym przewidywaniom rewolucja rosyjska nie spowoduje zmian zasadniczych w Europie Wschodniej”<sup>39</sup>. Otóż Parandowski, deklarując chęć niezwykle trudnej bezstronności wobec zjawisk i ludzi, którzy zamienili Rosję „w rozpaczliwą pustynię”<sup>40</sup>, tę ignorancję, ale także pragnienie poznania nowej rzeczywistości próbuje wypełnić. I trzeba powiedzieć, że była to próba bardzo udana, zważywszy szczególnie brak dystansu czasowego i emocjonalnego oraz młody wiek autora.

Książka Parandowskiego to niewątpliwie najpełniejszy zapis działań bolszewików w Rosji od rewolucji lutowej aż po rok 1918. Większość z tez przedstawionych w tej książce wydaje się po dziewięćdziesięciu latach oczywista, ale wtedy miały znaczenie absolutnie odkrywcze. Rekonstruuje w niej autor procesy zachodzące w państwie, pisze o działaniach zewnętrznych (wojna, pokój brzeski), ale skupia uwagę na wewnętrznych transformacjach. Autor nie powstrzymał się przed odważną tezą, zresztą wspartą wypowiedziami rosyjskich polityków, w tym bolszewickich, że przejęcie władzy przez bolszewików było konsekwencją nie tyle ich siły, ile słabości przeciwników, obawiających się oskarżeń o stosowanie metod despotycznych. Ale kończy Parandowski słowami nadziei, że ruch antybolszewicki zrozumie główną przyczynę dotychczasowych niepowodzeń i wprowadzi w czyn marzenia Rosjan, żeby uwolnić ich kraj od bolszewików. Podstawowym wszakże warunkiem powodzenia jest chęć odebrania im władzy.

Autor podzielił swoją książkę na dwie części: w pierwszej, mimo jasnej deklaracji, że nie pisze „ścistej historii bolszewizmu”<sup>41</sup>, zaprezentował „bolszewizm w podziemiach”, w drugiej zaś bolszewików u władzy. Punkt wyjścia książki, przyjęta *a priori* teza o rosyjskości bolszewizmu, powtarzana wielokrotnie w różnych miejscach książki, zostaje jednak na końcu postawiona pod znakiem zapytania. Tę dystansującą postawę, powstrzymanie się

<sup>39</sup> Tamże, s. 9.

<sup>40</sup> Tamże, s. 11.

<sup>41</sup> Tamże, s. 77.

od ostatecznej konkluzji argumentował młody pisarz brakiem dostatecznej liczby materiałów. Świadczyć to może z jednej strony o dynamice przekonań, o zwątpieniu autora w trafność wstępnych założeń po przeprowadzeniu wykładu, ale z drugiej strony także o uczciwości, o obiektywizmie uwolnionym z „polskich” idiosynkrazji. Specyficzną cechą optyki Parandowskiego jest spojrzenie przez pryzmat historii, stąd częste odwołania do tyranów starożytnych, do rewolucji francuskiej. Otóż takie spojrzenie pozwala pisarzowi, przerażonemu efektem działań bolszewików, znaleźć wiarę, nawet pewność, w nieuchronny koniec ich władzy. Młody autor wspiera swój wykład myślami rosyjskich twórców (ale także sięga do *Nie-Boskiej Komедii* Krasińskiego, Pankracy staje się dla niego personifikacją proletariatu), przywołuje wprost Mierzejkowskiego. Wydaje się wszakże, że widzenie Parandowskiego kształtowali „wiechowcy”, może najbardziej Bierdajew. Trudno przypuścić, by w czasie pobytu w Rosji nie przeczytał słynnego almanachu *Wiechi*, który doczekał kilku wydań. Ale równocześnie trudno przypuścić, by poznał almanach *Iz głubiny*, przygotowany co prawda w roku 1918, skonfiskowany jednak jeszcze przed wydaniem. Niemniej wyraźne jest podobieństwo oceny rosyjskiej rzeczywistości. Parandowski dostrzega również rzadko podkreślany ekonomiczny aspekt bolszewizmu, bynajmniej nie w znaczeniu ekonomii „socjalistycznej”, ale dobrego interesu dla bolszewików. Podkreśla, że w pierwszych szeregach partii nie ma prawdziwych ideowców, „szara masa proletariacka równie jak za caratu, jeśli nie mniej, nie bierze udziału w rządach”<sup>42</sup>, dominują zatem ludzie chciwi, żądni władzy, użycia i złota. Demystyfikuje fundamentalne założenie bolszewików, świetnie zauważa, że odrzucenie własności prywatnej dotyczy tylko dotychczasowych właścicieli. I właśnie demystyfikacja ideologicznych podstaw stanowi, jak się wydaje, o współczesnej wartości książki. Dla Parandowskiego bolszewizm to panowanie „zakutej biurokracji”, w której nawet wielkość gwoździa i sklep, gdzie można go kupić, wymaga odrębnej „bumagi”. I jest to najlepszy dowód degeneracji nowej władzy już u jej początków.

Parandowski pisał swoją książkę w czasie niemal powszechnej pewności o szybkim upadku bolszewików, sam się takiej militarnej klęski spodziewał. Zauważył wszakże, i to już w 1919 roku, co świadczy o wnikliwości spojrzenia i umiejętności głębokiej refleksji, powolny początek procesu, który oznaczał dla niego ideologiczną przegraną bolszewików, rezygnacji z programu całkowitej nacjonalizacji przemysłu i rolnictwa. Można by uznać, że Parandowski w swojej książce antycypował wprowadzenie NEP-u w bolszewickiej Rosji, który opisał trzy lata później Roman Dyboski, nie wahając się, by nazwać ten program „kapitulacją komunizmu”.

<sup>42</sup> Tamże, s. 106.

Esej Parandowskiego pojawił się w Polsce przed bezpośrednim zagrożeniem bolszewickim, praca Dyboskiego już po odparciu bolszewików, a więc po spotkaniu wielu Polaków z armią proletariackiej rewolucji. W pierwszym przypadku patrzył na Rosję młody adept kultury klasycznej, w drugim zaś badacz literatury angielskiej i niemieckiej. Obaj byli zakorzenieni w świecie kultury zachodniej, obaj byli „Galicjanami” i dla obu pobyt w Rosji oznaczał spotkanie z zasadniczo „innym światem”. O ile Parandowski zamierzał rozjaśnić nieco mroki polskiej ignorancji, o tyle Dyboski próbował ambitnie wypełnić swoją książką wspomnień polskie oczekiwania na „rosyjską syntezę”. Ten profesor uniwersytetu (co ma istotne znaczenie, bo jako jedyny spośród polskich świadków pisze o degradacji nauki pod panowaniem bolszewizmu) ukształtowany przez galicyjski klimat trafił do Rosji jako jeniec w roku 1915 i przebywał w niej do stycznia roku 1922. Galicyjski uczoney poznał zarówno jej części europejskie, jak i azjatyckie, poznał życie w stolicy i w „głębinkie”. Przebywał w arystokratycznych salonach i aulach uniwersyteckich, zasmakował życia w obozie jenieckim, pracował w bolszewickich urzędach w mieście zagubionym w syberyjskiej tajdze, by na koniec pobytu trafić do komunistycznych więzień i łagru. Mógł więc słusznie akcentować podstawy „do zupełnej neutralności w sprawach wewnętrznych państwa rosyjskiego”<sup>43</sup>, bo w ciągu siedmiu lat pobytu doznał represji ze strony każdego rosyjskiego rządu. Doświadczył, jak podkreślał, losu „kalejdoskopijnie urozmaiconego”<sup>44</sup>: widział ostatnie lata imperium Romanowów, na dalekiej Syberii przeżył obie rewolucje, dzięki czemu stał się na pewno najlepszym kronikarzem specyficznej rewolucji bolszewickiej na Dalekim Wschodzie. Widział terror zmieniających się władz, zobaczył okrucieństwa wojny domowej, zwycięstwo bolszewików i klęskę ich ideologii. Jak powiada: „Było mi danym patrzeć na wielki socjalno-polityczny eksperyment bolszewizmu w trzech fazach jego dziejów: widziałem niepełne próby urzeczywistnienia ustroju bolszewickiego w Chabarowsku w r. 1918, byłem z musu narzędziem zdecydowanej już i do gruntu życia społecznego sięgającej polityki komunistycznej jako urzędnik sowiecki w Tajszie w r. 1920, wreszcie stałem się świadkiem kapitulacji komunizmu i przywrócenia porządków kapitalistycznych w Moskwie w r. 1921”<sup>45</sup>.

Zasadnicze znaczenie przypisać należy uwagom we wstępnym rozdziale, który Dyboski zatytułował *Jedność Rosji*. Po siedmiu latach pobytu w Rosji konstatował bez wahania zmianę swojego spojrzenia na ten kraj i jego kulturę. Wcześniej chciał widzieć w rosyjskiej literaturze, głównie w pismach Toł-

<sup>43</sup> R. Dyboski: *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1921). Przygody i wrażenia*. Warszawa: Gebethner i Wolff 1922, s. 3.

<sup>44</sup> Tamże, s. 61.

<sup>45</sup> Tamże, s. 237.



stoja, emanację ducha ogólnoludzkiego, po przymusowym pobycie dostrzegł już tylko „mużycki fatalizm” i „ubóstwienie bezwładu”. A przede wszystkim zrozumiał „jednolitość rosyjskiego charakteru narodowego, ciągłość dziejów Rosji i fatalną rozwojową konieczność, wszystkich tych dramatycznych przemian, przez jakie Rosja w ostatnich latach ku zdumieniu całego świata przeszła”<sup>46</sup>. Nawet w działalności czerezwyczajki dostrzegał tradycje carskiej „ochronki”, choć w takim myśleniu nie był odosobniony. Otóż lektura uwag o jedności charakteru rosyjskiego może wywołać dwojaką reakcję, uzależnioną od stosunku czytelnika do Rosji: albo satysfakcję ze znalezienia kolejnych dowodów poświadczających przekonanie o dzikości Rosjanina, albo chęć odrzucenia książki znieprawionej jadem niechęci. Ale lektura całości nie potwierdza na szczęście tak jednoznacznie postawionej tezy. Zdarzają się strony aż kipiące od ksenofobii, aż zaskakujące narodowym zapamiętaniem, ale neutralizuje je z jednej strony „szkiełko i oko” profesora, z drugiej zaś uczciwa pamięć o pięknych zdarzeniach i postaciach napotkanych w Rosji. Sam Dyboski podkreśla, że uchroniła go ona „od uogólniania różnych okropnych, ohydnych i niepojętych rzeczy”<sup>47</sup>. Czasem nawet jego tolerancja aż zaskakuje, nie widzi bowiem nic złego w bolszewickiej indoktrynacji dzieci i młodzieży. Dyboski nie szczędzi w swojej panoramie Rosji czarnych barw, ale nie pozostawia odbiorcy tylko w takim klimacie. Starał się przyjmować perspektywę ogólnoludzką, dostrzegał w Rosjanach zarówno zło, jak i dobro, unikał kwantyfikatorów. Może właśnie w tych dramatycznych latach mógł zrozumieć „szerokość człowieka”, o której mówił Dostojewski, choć sam autor nie przywołał go we wspomnieniach, przytoczył natomiast aforyzm angielski: *There is a lot of human natur in man*<sup>48</sup>. Podkreślał wszakże „radikalizm duszy rosyjskiej”, akcentował jej ekstrema: „despotyczną zaciekłość” i „rewolucyjne uniesienie”, „ideowy zachwyty” i „niszczyielską furję”, „psią pokorę” i „anarchistyczną pogardę”<sup>49</sup>. Píše Dyboski o chłopach rosyjskich, u których dostrzega antynomiczną symbiozę mistycyzmu z materializmem, choć w tym wypadku nie przekracza progu stereotypu. Píše także z dużą empatią o rosyjskiej inteligencji. Współczuje jej, ale wskazuje również przyczyny jej klęski, której upatruje w braku zdolności do twórczej działalności politycznej, bo — jak powiada — „inteligent rosyjski tylko do połowy duszy jest Hamletem: drugą połowę zżarła gangrena czynownicka”<sup>50</sup>.

Autor *Siedmiu lat...* demitologizuje Syberię, pozbawia ją, by tak powiedzieć, szatańskiego stygmatu. W jego wizji nie jest to przeklęta ziemia ka-

<sup>46</sup> Tamże, s. 4.

<sup>47</sup> Tamże, s. 193.

<sup>48</sup> Tamże, s. 198.

<sup>49</sup> Tamże, s. 16.

<sup>50</sup> Tamże, s. 183.

torżników. Wręcz przeciwnie, Dyboski pokazuje ją jako ziemię opływającą w dostatki, gdzie chłopu brakowało tylko ptasiego mleka. Nie jest to również Sybir martyrologiczny, Golgota Polaków. Dyboski nie podąża, co prawda, śladem Sieroszewskiego, mniej zainteresowany jest ludami zamieszkującymi Syberię, ale co niezwykle istotne dla polskiej „wiedzy”, rozpoczyna proces jej dezanhellizacji.

Zauważyła Dunin-Kozicka, że historia „jednej rodziny to historia martyrologii wszystkich rodzin kresowych”<sup>51</sup>. Słuszność tej tezy potwierdza także *Pożoga* Kossak-Szczuckiej. W obu książkach dzieje polskiego rodu ziemiańskiego w burzliwym i dramatycznym czasie rewolucji rosyjskiej pokazane zostały na szerokim tle historycznym. Niezwykle głębokie rozważania poświęcone bolszewizmowi zawarła we wspomnieniowej *Pożodze* Zofia Kossak-Szczucka. Inaczej niż Dunin-Kozicka nie tyle rekonstruuje ona proces zmian zachodzących na rosyjskiej Ukrainie, ile stara się zgłębić istotę komunizmu. I trzeba przyznać, że udaje jej się to znakomicie. Jej refleksje powinny się znaleźć właściwie we wszystkich opracowaniach na temat komunizmu. Zdumiewa nie tyle fakt, że pojawiają się jakby mimochodem w trakcie opowieści o zniszczeniu świata polskiego ziemiaństwa na Wołyniu, ale że Kossak-Szczucka zrozumiała istotę bolszewizmu już w jego fazie wstępnej, *in statu nascendi*. Zdołała nawet w ciągu dwóch lat dostrzec jego ewolucję, przejście ze stadium „pseudobolszewizmu”, które personifikował „zwykły” bolszewik, do stadium bolszewizmu właściwego, uosobianego przez krasnoarmiejca. Podziwu dla przenikliwości pisarki nie jest nawet w stanie osłabić agresywny antysemityzm ani żenujące refleksje ocierające się o rasizm. W widzeniu autorki chłop polski okazuje się „wyższy” rasowo od muzyka rosyjskiego, w czystych rasowo Kozakach pokłada Kossak-Szczucka nadzieję w przyszłość narodu rosyjskiego, zżartego nihilizmem. Autorka *Pożogi* zbliża się w swoich iluminacyjnych niemal odkryciach do pisarzy powojennej emigracji, do Józefa Mackiewicza, kiedy pisze, że „podstawową cechą rządów bolszewickich nie jest ich terror ani jaskrawość, ale jałowość i nuda”<sup>52</sup>. Że „władza sowieków jest przekreśleniem wszelkiej radości życiowej”. I wymienia Kossak-Szczucka to, co bolszewicy odebrali ludziom: radość obcowania z Bogiem, radość miłości, radość rodzicielstwa, radość pracy. Głęboko i ortodoksyjnie wierząca pisarka jako jedna z nielicznych zwraca uwagę na zażarte prześladowanie religii. Jedy- nym, prawdziwym wrogiem „Czerwonego Autokraty na złocistym tronie w Kremlu” był „Bóg sprawiedliwy i wszystkowiedzący”<sup>53</sup>. Nikt i nic nie było zwalczane tak gwałtownie jak idea boskości. Dostrzega więc pisarka

<sup>51</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 355.

<sup>52</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga...*, s. 168.

<sup>53</sup> Tamże, s. 167.

antytranscendentny wymiar bolszewizmu, akcentuje infernalny charakter cierpienia w Sowietach, w których zabrakło „miejsca dla nadziei”<sup>54</sup>. Nie poprzestaje jednak na diagnozie, podejmuje się próby proroczej refleksji nad wizją końca tej władzy. Zaczęli bolszewicy od wytoczenia morza krwi i w prorocztwie autorki w krwi własnej utoną. W pierwszym etapie wymordowani zostaną przywódcy, następnie Żydzi-inicjatorzy, potem nastąpi wzajemne wyżynanie. Zakończy ów proces masowe samobójstwo z rozpaczą wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu. Wierzy jednak pisarka w siłę przebaczenia, którym Bóg obdarzy nieszczęśników.

Niezwykle ważną książką są także wspomnienia Dunin-Kozickiej *Burza od Wschodu*, które uchwałą Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelktualnej przy Lidze Narodów zostały wpisane na listę najwybitniejszych polskich utworów za rok 1925. Gwałtowne zmiany polityczne na Kijowszczyźnie, których autorka była ofiarą i świadkiem, zostały przez nią odtworzone niezwykle skrupulatnie. Czasem poszerza je o perspektywę kolejnych etapów „rozwalania się starej Rosji”, którym towarzyszy przerażenie brakiem troski o położenie „nowych fundamentów [...] doskonalszej budowli”<sup>55</sup>. A więc upadek caratu, próby stworzenia przez Petlurę i Skoropadskiego „samostijnej Ukrainy”, okupacja niemiecko-austriacka, bolszewicy, denikinowcy, znowu bolszewicy. Gniew i ból nie zaślepiają spojrzenia w miarę obiektywnego i racjonalnego. Umiejętnie łączy Dunin-Kozicka sztukę oglądu panoramicznego ze zdolnością niepowierzchowej analizy historyczno-socjologicznej. Antybolszewicka, oczywiście, autorka nie była jednak apologetką Romanów, oskarżała carską Rosję o despotyzm, stwarzanie klimatu nienawiści Ukraińców do Polaków.

Najważniejszy jednak wydaje się zarzut zaniechania reform, zwłaszcza reformy rolnej proponowanej przez Stołypina, które poskutkowało rewolucją. Jej wprowadzenie, nawet później, mogło uchronić Rosję od przemiany w „powszechny dom obłąkanych”<sup>56</sup>. Szczególną uwagę autorka zwraca na epokę między lutym i październikiem, poddaje negatywnej ocenie działania rządów rosyjskich po rewolucji lutowej, co jest pochodną krytycznego spojrzenia na inteligencję rosyjską, która doprowadziła do przewrotu, później jednak nie była w stanie zapanować nad żywiołem. Ale niemal wszystkim partiom i stronnictwom działającym po abdykacji Mikołaja II Dunin-Kozicka zarzuca nierozważną szlachetność, populizm, obawę sąsiedztwa o despotyzm. Podkreśla autorka, że pierwszym „grzechem” była zgoda na „anarchię” w wojsku, przemiana dobrodusznego „sołdatika” w rozpasanego „towariszcza”. Denikinowcom, witanym na Kijowszczyź-

<sup>54</sup> Tamże, s. 168.

<sup>55</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 28.

<sup>56</sup> Tamże, s. 30.

nie jak wybawicieli, zabrakło z kolei determinacji, odwagi, konsekwencji, „stalowej siły egzekutywy, surowej sprawiedliwości, opartej ślepo na literze prawa”<sup>57</sup>. I dlatego zostali zwyciężeni przez bolszewików. Doświadczenie bolszewickiej codzienności zmusiło Dunin-Kozicką do zmiany przekonań o okrucieństwie caratu, niemniej panowanie komunistów określa „polską” metaforą „czerwony car Terror”<sup>58</sup>. Rozważania nad charakterem I wojny skłaniają autorkę do bałamutnych prób znalezienia rudymenarnych cech charakteru narodów, z których wynika, że Rosjan cechuje ciemnota. Kozička jednak na pewno nie jest antyrosyjska, dostrzega wspólnotę cierpienia Polaków i Rosjan, ludzi z inteligencji i ziemiaństwa, jest natomiast antysemicka i właśnie żydowskość bolszewików podkreśla ze szczególnym upodobaniem, pisze o nich niemal w duchu *Protokołów Mędrców Syjonu*<sup>59</sup>. Cenną rzeczą w *Burzy od Wschodu* jest uchwycenie gwałtownej przemiany, nagłego zniżenia ludzi żyjących pod panowaniem bolszewików, w czym można dostrzec zapowiedź późniejszej o lat dwadzieścia literatury polskiego doświadczenia sowieckiego. A może jej początek? Autorka obdarzona zdolnością wyrażania doświadczeń ekstremalnych opisuje masowe groby w kijowskich „ogrodach tortury”, ale świetnie wychwytuje też terror codzienności bolszewickiej, który zmusza do maskowania się, mimikry, zacierania śladów kulturalnej przeszłości. Albo stać się innym i upodobnić do bolszewickich obszarpańców, albo pozwolić na upodlenie. Alternatywa taka stanie się później niemal toposem literatury sowieckiego doświadczenia.

Z Ukrainy wywodził się również Eugeniusz Małaczewski, ale problematyka wymienionych wyżej książek Kossak-Szczuckiej i Dunin-Kozickiej pojawia się zaledwie mimochodem w kilku utworach pomieszczonych w tomie *Koń na wzgórzu (Miodowy tydzień na Ukrainie; Cor cordium Poloniae)*. Ujawnia się jakby przy okazji opowieści o dziejach polskich oddziałów wojskowych w Rosji czasów wojny domowej. Był Małaczewski w najwcześniejszym okresie twórczości głównym piewcą „Murmańczyków”<sup>60</sup> (*Wielka bitwa narodów, Dzieje Bałki Murmańskiej, „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”, Trzynasty pocisk*), którzy w roku 1918 po bitwie kaniowskiej (11 maja) na mocy rozkazu POW przedarli się na północ Rosji i wraz z interwencyjnymi oddziałami Ententy walczyli z bolszewikami.

<sup>57</sup> Tamże, s. 236.

<sup>58</sup> Tamże, s. 263.

<sup>59</sup> Tamże, s. 359: „Geniusz Izraela wydał bój duchowi Ariów, zaprzągnąwszy, jakby na urągawisko, do wywrotowej pracy znaczny odłam wierzących w ufność komunizmu aryjczyków. [...] Jak geniusz ludu izraelskiego potrafi kierować tą groźną i rozkiełznaną siłą dla przeprowadzenia własnych wysokosiężnych i władczych celów, wskazuje nam spalona zarzewiem bolszewizmu Rosja, upadająca dziś pod ciężarem narzuconego jarzma”.

<sup>60</sup> E. Małaczewski w opowiadaniu *Koń na wzgórzu* (W: *Koń na wzgórzu i inne opowiadania*. Łomianki: LTW 2008, s. 146) wspominał także o Dywizji Syberyjskiej.

Z pisarza-żołnierza przedzierzgnął się w mistyka i ta metamorfoza znalazła odzwierciedlenie w poetyce szczupłego tomu opowiadań. Klimat sienkiewiczowskiego westernu, żołnierskiej dezynwoltury<sup>61</sup>, połączone dość niespodziewanie w kilku tekstach z drastycznym naturalizmem (ekspresjonizujące obrazy wojny kojarzą się z *Armią konną* Izaaka Babla<sup>62</sup>), przechodzi w nastrój podniosłe homiletyczny. W opowiadaniu *Cor cordium Poloniae* porusza pisarz tragiczny los Polaków pozostałych na ziemi „ogarniętej przez samowładztwo komisarzy bolszewickich”<sup>63</sup>, poddanych sowietyzacji i rusyfikacji. Pokazuje niewiarygodny heroizm polskich dzieci i skautów. Do autorki *Pożogi* zbliża go niezwykle gwałtownie wyrażana ksenofobia, być może nawet, co trudno sobie wyobrazić, silniejsza niż u Kossak-Szczuckiej. Jest Małaczewski antyrosyjski, antyniemiecki, antysemita, krytycznie też pisze o Czechach. Nieskrywanej niczym wrogości towarzyszy, zwłaszcza w tytułowym opowiadaniu zbioru, idea chrześcijańskiej „Miłości Najwyższej”, jedyne go sposobu walki ze złem, rozumianej nie jako egoistyczna walka w obronie siebie, w obronie „swojego”, ale w obronie najwyższych wartości, które sytuuje pisarz w polskość. Bowiem miłość w koncepcji Małaczewskiego to jedyny, ale najskuteczniejszy oręż w szponach Orła Białego. Apoteoza polskość przekracza u niego wszelkie granice rozsądku. Sławi pisarz Polskę najsilniejszą duchem<sup>64</sup>, zwiastuje Polskę mocarstwem. Próbuje reaktywować polski mesjanizm; Dostojewskiemu, którego nazywa „władcą umysłów rosyjskich [...], własnowolnym chamem i po sekciarsku prawosławnym mistykiem”<sup>65</sup>, przeciwstawia (chyba za Brzozowskim) Towiańskiego. Mistycznym uniesieniom towarzyszy przy tym perspektywa europejskiego racjonalisty, próbuje dowieść Małaczewski ciągłości Rosji jako „państwa anegdoty”. Jeśli bowiem Rosję carską nazwano „państwem anegdoty drastycznej”, to Rosja bolszewicka przepoczwarzyła się w jego ujęciu w „państwo ponurej anegdoty”<sup>66</sup>. Nie podejmuje jednak pisarz wy-

<sup>61</sup> E. Małaczewski: *Blokhauz pod syreną*. W: tegoż: *Koń na wzgórzu...*, s. 29: „tu [na Murmanii] przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić jakiego komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy”. Komunistę zastępuje tu pohańca.

<sup>62</sup> Duże podobieństwo wykazuje poetyka opowiadań I. Babla: *Pryszczepa; Iwany*; opowiadanie *Sól* wprost kojarzy się z *Państwem ponurej anegdoty*.

<sup>63</sup> E. Małaczewski: *Cor cordium Poloniae*. W: tegoż: *Koń na wzgórzu...*, s. 135.

<sup>64</sup> Oto przykładowe wypowiedzi bohaterów opowiadania „*Tam gdzie ostatnia świeci szubienica*” (W: *Koń na wzgórzu*): „To Niemiec knuje skrytobójczy odwet, a Moskal rozjusza się szalem zemsty. My na to za szlachetni, za jaśnie wielmożni” — s. 119; „Moskal za gminny jest duchem, aby zrozumieć orle szlachectwo duszy polskiej” — s. 121.

<sup>65</sup> E. Małaczewski: „*Tam gdzie ostatnia świeci szubienica*”..., s. 122. Buta i arogancja nie pozwoliła Małaczewskiemu sprawdzić daty pobytu Dostojewskiego na katordze, wspomina bowiem o spotkaniu pisarza z Polakami zesłanymi za udział w powstaniu styczniowym, czyli dziesięć lat po opuszczeniu katorgi przez autora *Biednych ludzi*.

<sup>66</sup> E. Małaczewski: *Państwo ponurej anegdoty*. W: tegoż: *Koń na wzgórzu...*, s. 127–128.

siłku zdefiniowania, można odnieść wrażenie, że kontentuje się zgrabną formułą słowną, co najwyżej wzbogaconą, w ramach egzemplifikacji, jakimś wyliczeniem wydarzeń, które dowodzą obecności Szatana Dziejów w państwie bolszewików.

Najgłębiej sięgającą próbę wejrzenia w duchowe, mentalne źródła rewolucji rosyjskiej podjął, jak się zdaje, Ossendowski w zbiorze szkiców *Cień ponurego Wschodu*, której podtytuł *Za kulisami życia rosyjskiego* zapowiadał ujawnienie nieznanego oblicza kraju-zagadki, wywołującego powszechny niepokój, ale i zainteresowanie. Zawarł w niej pisarz swoje obserwacje z kilkudziesięciu lat życia w Rosji. Spośród polskich pisarzy międzywojnia Ossendowski zdecydowanie poznał ją najlepiej, nawet tworzyć zaczynał w języku Dostojewskiego. Spędził tam niemal pół życia, poznał zarówno Rosję europejską, jak i Syberię; poznał życie „za cara” i za rewolucji. Był świadkiem „krwawej niedzieli” w Petersburgu w 1905 i czerwonego terroru w Piotrogradzie roku 1918, co pozwoliło mu na konstatację, że „zmieniały się hasła, system rządzenia pozostawał niezmienny”<sup>67</sup>. Na syberyjskim Dalekim Wschodzie uczestniczył w obu rewolucjach. Represjonowany był przez władze carskie za działalność antypaństwową w roku 1906 i ścigany przez „nawałnicę bolszewicką”<sup>68</sup> kilkanaście lat później. We wspomnieniowej książce *Od szczytu do otchłani*, w tytule której można się także doszukać istoty myślenia pisarza o ostatnich latach Rosji Romanowów, w krótkich, ale sugestywnych migawkach zrekonstruuował Ossendowski owo dziesięciolecie międzyrewolucyjne, polaryzację stanowisk politycznych w Rosji (liberałowie, rewolucjoniści i „czarnosecińcy”) i radykalizację postaw (pogromy, strajki) Rosjan między 1905 i 1917 rokiem. Uciekał przed bolszewikami z Piotrogradu na Syberię, a po klęsce armii Kołczaka, w której był doradcą technicznym, z Syberii do Mongolii, czemu poświęcił najlepszą chyba swoją książkę *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*<sup>69</sup>. I tą książką, pierwszą napisaną w języku polskim po trzech wcześniej opublikowanych po rosyjsku, wydaną zaraz po powrocie do Polski, autor osiągnął sukces wydawniczy, przetłumaczono ją na główne języki europejskie. Tak rozpoczęła się niebywała międzynarodowa kariera Ossendowskiego jako rosjoznawcy i sowietologa (jak byśmy dzisiaj powiedzieli), ugruntowana kilka lat później słynnym *Leninem*. Ale czy udało mu się przybliżyć do założonego celu odświeżenia „kulisów życia rosyjskiego”?

<sup>67</sup> A.F. Ossendowski: *Od szczytu do otchłani...*, s. 11.

<sup>68</sup> A.F. Ossendowski: *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów. Konno przez Azję Centralną*. Poznań: Zysk i S-ka 2009, s. 11.

<sup>69</sup> Ale powracał do tych wydarzeń w różnych tekstach, nawet w zbiorze opowiadań dla młodzieży *Najwyższy lot* znajdują się utwory, nawiązujące do podróży przez Syberię, Urianchaj i Mongolię: *A było ich stu trzydziestu czterech; Na szczycie Tannu-Ola*.



Przyjmował on w tych tekstach wobec nierosyjskiego świata, wobec Polski, nawet wobec kulturalnej Rosji — jak sam stwierdził — postawę przewodnika, który opowiada o „tubylcach świeżo odkrytej wyspy”<sup>70</sup>. A miał niezwykły i niebezpieczny talent łatwego i atrakcyjnego opowiadania. Trudno zarzucić pisarzowi brak kompetencji, często natomiast można mu zarzucić brak dobrej woli, bo świat rosyjskiej prowincji, który w jego opisie jawi się jako porażająca ciemnotą, barbarzyństwem i zacofaniem *terra incognita*, nie jest wcale tak odległy od świata polskiego, który pokazywali Prus czy Żeromski. A już zarzuty pogaństwa i wiary w magię ludu rosyjskiego wydają się co najmniej niestosowne u człowieka urodzonego na ziemiach, gdzie odprawiano dziady. Odkryciem Ossendowskiego zdaje się jednak dostrzeżenie pogańskiego mistycyzmu także pośród „kulturalnych” Rosjan, nie tylko w „głubinkie”, ale i w moskiewsko-petersburskich salonach, który bolszewicy umiejętnie wykorzystali. Odślania więc pisarz jakby mistyczną strukturę, może fundament rosyjskiej duchowości. Obserwacje Ossendowskiego schodzą się z refleksjami Zdziechowskiego, obaj bowiem akcentują mistyczne, religijne podstawy rosyjskiego rewolucjonizmu. Można je zinfantylizować, co zdarza się Ossendowskiemu, można na nie spojrzeć poważnie, jak czyni Zdziechowski. Wydaje się, że podobieństwo diagnozy wynika przede wszystkim z podobnej lektury Dostojewskiego, pewnie i Bierdajewa. Rosyjskie rozmowy, jak zauważył Iwan Karamazow, zawsze dotyczą „problemów kosmicznej wagi”: istnienia Boga i nieśmiertelności, socjalizmu i anarchizmu, „przeróbki całego rodzaju ludzkiego wedle nowego wzorca”, a przecież „to wszystko [...] ciągle te same zagadnienia, tylko od drugiego końca”<sup>71</sup>. Pokazuje Ossendowski wnętrza miejskich przytułków, do których trafiali głodujący mieszkańcy wsi, artele burlaków, gdzie rodzili się mściciele. Pisarz chce być za wszelką cenę racjonalistycznie europejski, odrzuca wschodnie duchy jako twory „karczemnej gawiedzi”, „mystykę serca”, bez której — jak twierdził Bierdajew — poznanie Rosji jest niemożliwe. Jego stosunek do Rosji jest niewątpliwie ambiwalentny, nieukrywanej fascynacji kulturą rosyjską towarzyszy awersja do świata pozbawionego, jak mówił w *Leninie*, „poczucia sprawiedliwości, zrozumienia obowiązku, poszanowania prawa, potrzeby trwałego porządku i systemu”<sup>72</sup>. Pokazując rosyjskie ekstrema, sam się jednak na tych ekstremach umiejscawia. Podziwiał albo gardził, kochał albo nienawidził. „Zapadnik” zwycięża w nim słowianofila. Jego rosyjska twórczość sprawia wrażenie zemsty dokonanej na bolszewikach i na tych Rosjanach, którzy

<sup>70</sup> A.F. Ossendowski: *Lenin*. T. 1. Warszawa: Wydawnictwa „Alfa” 1990, s. 12.

<sup>71</sup> F. Dostojewski: *Bracia Kramazow. Powieść w czterech częściach z epilogiem*. Przekład A. Pomorski. Kraków: Znak 2004, s. 271.

<sup>72</sup> A.F. Ossendowski: *Lenin...*, s. 12.

doprowadzili kraj do przewrotu i ruiny. Jej początki zaobserwował już w czasie katastrofalnej dla Rosji wojny z Japonią. Miała ona znaczenie absolutnie podstawowe dla dalszych losów państwa i narodu rosyjskiego, spowodowała rewolucję 1905 roku, ale przede wszystkim zaowocowała karą „kilkanaście lat później w postaci rewolucji bolszewickiej”<sup>73</sup>. Miała także znaczenie symboliczne, bo — jak pisze we wspomnieniowej książce *Od szczytu do otchłani* — „naród rosyjski wtedy po raz pierwszy stracił poszanowanie w oczach Mongołów wszystkich szczepów, zadając swoją klęską cios urokowi białej rasy, co stało się początkiem rzeczywistego a groźnego przebudzenia się Azji”<sup>74</sup>.

Ostateczne konkluzje Ossendowskiego zaprezentowane w felietonach, nieuchronne nadciągnięcie żółtego, „ponurego Wschodu”, tożsame z przekonaniem Małaczewskiego, że od Wschodu szturmują Wielki Cham z „hordą najdzikszą z wszystkich hord w dziejach ludzkości!”, który z całej kultury zachodniej zamierza przyrządzić „krwawą jajecznicę”<sup>75</sup>, antycypują diagnozę Witkacego z *Nienasyenia*. Nieporównanie głębiej przeżył on przecież i zrozumiał doświadczenie rewolucji rosyjskiej. Przekroczył próg świadka, przesunął swoje przemyślenia na płaszczyznę historiozoficzną, wiążąc je z problemem mechanizacyjnej „degrengolady” ludzkości i „zbydlęcieniem” człowieka pozbawionego zdolności przeżywania uczuć metafizycznych. Odzwierciedliło się ono najpierw w dramatach, by najdoskonalszy kształt uzyskać w fantastyce historiozoficznej powieści-worka (*Pożegnanie jesieni; Nienasyenie*).

Podobnie jak Ossendowski i, częściowo, Dyboski przebieg rewolucji i jej skutki w azjatyckiej Rosji przedstawia również Ferdynand Goetel. Jeśli jednak dwaj pierwsi skupiają swoją uwagę na dalekowschodnich ziemiach, to autor *Kar-Chat* przybliży polskiemu czytelnikowi najmniej znane ówczesnie środkowoazjatyckie tereny Sowdepui, jak zwykł nazywać państwo bolszewików. Było to zresztą określenie często używane w polskiej literaturze i publicystyce początków lat dwudziestych. Podobieństwo między książkami Goetla i Ossendowskiego uwidacznia się już w ich tytułach. Reportaż Goetla, wydany w roku 1923, nosi tytuł *Przez płonący Wschód*, książka Ossendowskiego z tego samego roku *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*. Obie poświęcone są ucieczce z bolszewickiej Rosji. Nie ma zasadniczego znaczenia, która z nich była pierwsza, albowiem jeszcze wcześniej ukazała się książka Bandrowskiego *Przez jasne wrota*, w której również autor opowiedział dzieje swojej ucieczki z azjatyckiej Rosji do Japonii. Dodać do tego trzeba jeszcze książkę Kamila Giżyckiego

<sup>73</sup> A.F. Ossendowski: *Od szczytu do otchłani...*, s. 8.

<sup>74</sup> Tamże.

<sup>75</sup> E. Małaczewski: *Państwo ponurej anegdoty...*, s. 132.

*Przez Urianchaj i Mongolię*, opublikowaną jednakże już kilka lat później. Wszystkie poświęcone są tej samej problematyce, wszystkie mają niemal identyczny tytuł.

Goetel w różnych genologicznie tekstach, których pierwowzoru szukać należy we wspomnianym wyżej autobiograficznym reportażu, przetwarza swoje doświadczenia jeńca i umieszcza je na tle rewolucji w Azji środkowej. Z dużą serdecznością portretuje ludzi mieszkających w Turkiestanie, odnosi się do nich inaczej niż tradycyjny Europejczyk, „patrzący z pogardą na ruskiego muzyka”<sup>76</sup>, jak z żalem mówi sekciarz rosyjski, „mołokanin”, wypędzony do Azji. W poetyce przygodowo-awanturkowej<sup>77</sup>, właściwie prawie nie spotykanej w innych relacjach polskich z Rosji, udało się Goetlowi pomieścić wiele bardzo cennych spostrzeżeń, odnoszących się do rzeczywistości stwarzanej przez bolszewików. Pokazywał w nich bezsens pracy w systemie, który wyniósł ją na swoje sztandary, pokazywał pozorną wszechmoc nowej władzy z jednoczesną, zadziwiającą wprost bez troską i naiwnością. Goetel chyba jako jedyny pośród polskich świadków rewolucji rosyjskiej obnaża słabości bolszewików. Codzienne życie w państwie dekretów dowodziło, w jego ujęciu, że najlepszą metodą na nakazy okazywała się bezczelność, odważne dystansowanie się wobec praw narzucanych przez władzę. Ale nawet przygodowo-łotrzykowska poetyka nie powstrzymała Goetla przed oskarżeniem bolszewików o zniszczenie „tych błogosławionych nizin” turkmeńsko-uzbeckich. Toteż żal i poczucie bezpowrotnej straty okazują się w momencie przekroczenia granicy z Persją równie silne jak radość wyrwania się z nowej Rosji, państwa „gwałtu i ucisku, okropności śmierci i strachu przed śmiercią”<sup>78</sup>. Persja staje się wymarzoną ziemią obiecaną, ale tylko w zestawieniu z Sowdepją, na pewno nie z carską Rosją.

Goetel polemizuje z zarzutami inteligencji rosyjskiej, że do zwycięstwa bolszewizmu w Turkiestanie, czy w ogóle w republikach środkowoazjatyckich, przyczynili się głównie cudzoziemscy jeńcy (Austriacy, Węgrzy). Pisarz, którego ten zarzut dotykał osobiście, dowodzi, że zwycięstwo bolszewików wynikało z braku zdecydowanego przeciwstawienia mu się samych Rosjan, z braku działań skoordynowanych. Ekstrapoluje swoje uwagi poczynione w Azji Środkowej na całą Rosję. Podkreśla, że przystąpienie

<sup>76</sup> F. Goetel: *Przez płonący Wschód: wrażenia z podróży z ilustracjami*. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” [1924], s. 104 (cytuję z wydania przedwojennego, ponieważ w edycji z roku 2004 pomieszczono tylko fragmenty reportażu).

<sup>77</sup> Zob. I. Sadowska: *Reportaże podróżnicze Ferdynanda Goetla*. W: F. Goetel: *Pisma podróżnicze*. Wybór, wstęp i oprac. I. Sadowska. Kraków: Wydawnictwo ARCANA 2004, s. 8 [*Dzieła wybrane*].

<sup>78</sup> F. Goetel: *Przez płonący Wschód*..., s. 93.

jeńców do bolszewików wynikało z grzechów carskiego reżymu, który traktował ich z okrucieństwem i głodził. Decydowały zatem jego zdaniem motywacje nie tyle ideologiczne, ile życiowe, skwapliwie wykorzystane przez bolszewików. Tak samo zresztą pisał Parandowski, który decyzje swoich c.k. „współobywateli” o wsparciu armii bolszewików tłumaczył zapewnieniem jeńcom wygłodzonym przez lata niewoli obfitego wikt i żołądu.

Największą niewątpliwie poznawczo wartość utworów Goetla stanowi dostrzeżenie oporu muzułmańskich mieszkańców Rosji wobec bolszewików. Kilkakrotnie podejmuje on temat powstania taszkienckiego ze stycznia 1919 roku, który nazywa puczem wojskowym Osipowa (*Przez płonący Wschód, Kos na Pamirze*), oraz straszliwego odwetu bolszewickiego. Mszcząc się na przeciwnikach, wymordowali oni kilkanaście tysięcy Turkmenów. Wspomina też Goetel o powstaniu basmaczów, do których odwoła się ćwierć wieku później Herling-Grudziński w *Innym świecie*. Demaskuje autor reportażu tezy bolszewików o nastaniu komunizmu muzułmańskiego, który „ma tyle wspólnego z komunizmem, ile moskiewski komunizm z ideą wolnego i niezawisłego Wschodu”<sup>79</sup>. Osiągnęli oni zdaniem Goetla efekt odwrotny do zamierzonego — udało im się rozbudzić w Azji ruchy nacjonalistyczne.

Szeroki, epicki zamysł przyświecał Jerzemu Bandrowskiemu w próbie pokazania wojny i rewolucji rosyjskiej. Na jej tle autor rekonstruował, przetwarzając własne losy „bieżeńca” rzuconego w głąb wschodniego imperium, doświadczenia galicyjskich Polaków. I to stanowić miało główny zamysł owego cyklu. Spośród bowiem trzech przyjętych przez Bandrowskiego celów owego zamysłu pierwszy i niewątpliwie najważniejszy był „obowiązek sprawozdawczy wobec Narodu”. Podkreślał także autor pragnienie „utrwalenia przemijającego”, w czym widział obowiązek „wobec sztuki i życia” oraz chęć uporządkowania „własnych przeżyć i wrażeń”<sup>80</sup>. Chyba jednak owa założona hierarchia w trakcie pracy uległa szczęśliwie przewartościowaniu, bo jedyną, choć też wątpliwą wartość owych utworów stanowi właśnie niezwykle szerokie ujęcie problemu Rosji. Mimo polskich bohaterów, mimo patriotycznych deklaracji, że interesująca jest tylko Polska, mimo mesjanistycznych haseł, odwołujących się do Mickiewiczowskiego „Pielgrzyma”, iż polskim losem „świat nowy do życia powołać”<sup>81</sup>, na plan pierwszy wysuwa się jednak Rosja. Stąd pewnie tak poważne uchybienia kompozycyjne w każdym z utworów. W tym ogromnym objętościowo

<sup>79</sup> Tamże, s. 74

<sup>80</sup> J. Bandrowski: *Niezwalczony sztandar. Powieść*. Lwów–Poznań: Wydawnictwo Polskie 1923, s. 361.

<sup>81</sup> J. Bandrowski: *Pielgrzymi...*, s. 76.

cyklu, obejmującym pięć powieści<sup>82</sup> i tom opowiadań<sup>83</sup> stworzył autor dramatyczną panoramę losów Rosji i polskich w niej tułaczy od jesieni 1916 roku aż do początków roku 1920. Od życia w podkijowskim Bielowie polskiej „gminy wygnańczej” oczekującej na możliwość powrotu do Polski, poprzez nadzieje i rozczarowania związane z rewolucjami rosyjskimi, aż po działalność 5. Dywizji Syberyjskiej, której Bandrowski był współorganizatorem. Z perspektywy zaś rosyjskiej — od oczekiwań w latach wojennych klęsk na jakiegokolwiek zmiany, poprzez cud rewolucji lutowej, słabości „kiereńszczyzny”, pucz bolszewików, kolejne klęski, których uwieńczeniem stał się pokój brzeski, rozgromienie anarchistów, długotrwałych sojuszników Lenina, aż po jego despotyczne rządy, których efektem okazało się gwałtowne i gruntowne zniszczenie wszystkiego. Bo, jak mówi bohater *Wściekłych psów*, „przyroda bez regulatora inteligencji dąży do chaosu”<sup>84</sup>. Kruche fabuły zdają się stanowić zaledwie ramy dla przeglądu idei, monologów i deklaracji politycznych. Publicysta zagusza niewątpliwie artystę, którym Bandrowski czasami był. Udawało mu się bowiem w jakimś przebłysku, czasem w pojedynczym obrazie, czasem w krótkim zdaniu, uchwycić specyfikę rosyjskiej codzienności rewolucyjnej: głodu, pogromów, gwałtów, rzezi, „otchłani upodlenia”<sup>85</sup>. Autor nie skupia się na wydarzeniach politycznych (aczkolwiek zajmują one w narracji немало miejsca), obserwuje raczej zmiany, jakie zachodzą w mieszkańcach Rosji. Przywołuje w *Czerwonej rakiiecie* Akakija Akakijewicza, w którym widzi personifikację zniewolonego czynownika rosyjskiego. Obserwuje w nim zmiany: powolne wyzwalenie z urzędniczego poddaństwa, rodzenie się wewnętrznej zgody na swobodę wypowiedzi. Ale na tym autor poprzestaje, nie wprowadza Baszmaczkina w rozbestwiony tłum, który nawet „respublikę” tłumaczy jako ‘rież publikę’<sup>86</sup>.

W *Czerwonej rakiiecie* Bandrowski mówi o swoim bohaterze (zresztą podobnie kreuje główne postaci w pozostałych utworach), że jest „neutralnym widzem rewolucji, poniekąd nawet neutralnym-sprzyjającym”, choć nie zawsze znajduje to potwierdzenie w powieści. Przecież jednak próbuje

<sup>82</sup> Określenie utworów Bandrowskiego jako powieści jest oznaką kapitulacji wobec niedoskonałości genologii. T. Sinko w recenzji pisał: „prawda historyczna bierze może w tej powieści górę nad prawdą artystyczną”; cyt. za: P. Kitrasiewicz: *Jerzy Bandrowski. W cieniu sławnego brata*. W: J. Bandrowski: *Wściekle psy...*, s. 10.

<sup>83</sup> *Pielgrzymi* 1920, *Czerwona rakieta* 1920, *Krwawa chmura* 1920, *Wściekle psy* 1921, *Niezwalczony sztandary* 1923 oraz tom opowiadań *Syn Dniepru* 1920. Trzeba do tego dodać jeszcze tom wspomnień *Przez jasne wrota z 1920*, w którym opisał Bandrowski swoją podróż z Syberii do Japonii.

<sup>84</sup> J. Bandrowski: *Wściekle psy...*, s. 19.

<sup>85</sup> J. Bandrowski: *Czerwona rakieta*. Lwów–Poznań: Wydawnictwo Polskie 1921, s. 208.

<sup>86</sup> Tamże, s. 29.

przewyciężyć w swoich powieściach perspektywę narodową, próbuje skonfrontować polskie spojrzenie na rewolucję rosyjską raz z perspektywą czeską, panslawistyczną, która żąda wsparcia dla Rosji i jej ludu, innym razem ze spojrzeniem internacjonalistycznym ale antykomunistycznym. Zawsze jednak w jego utworach polski sceptycyzm wobec Rosji zwycięża z marzeniami i nadziejami jej chwalców. Może lepsze efekty przynosi przyjęcie perspektywy ogólnoludzkiej, dostrzeżenie prapoczątków rewolucji, jej źródeł, a więc dostrzeżenie i zrozumienie znaczenia wielowiekowych krzywd, których konsekwencje przygniotły współczesną Rosję<sup>87</sup>. O zadośćuczynienie „po latach karlego żywota”<sup>88</sup> wspominała także Dunin-Kozicka.

\* \* \*

Różne losy pisarzy, różne teksty, różne obrazy Rosji. Na wszystkich utworach wyraźne piętno odcisnęła presja bieżących wydarzeń, pisarze przyjmowali rolę świadków epoki, nie zdając sobie w pełni sprawy z jej znaczenia dla pokoleń następnych. Brakuje więc w owych tekstach (poza *Koniem na wzgórzu* Małaczewskiego), co wydaje się naturalną konsekwencją owego poddania się aktualności, głębszych refleksji historiozoficznych. Bez większego wysiłku można jednak wskazać pojawiające się w niejednakowym, co prawda, natężeniu te same tematy i podobny sposób ich ujęcia. Nad wszystkimi problemami u pisarzy obserwujących i opisujących rewolucję „od wewnątrz” nadbudowany jest temat „polski”. Nawet ogląd samej rewolucji kształtuje, by nie powiedzieć, zniekształca, specyficzny pryzmat narodowo-niepodległościowy. Polak, zupełnie inaczej niż Rosjanin, czego najpełniej dowodzi *Szpital w Cichniczach* Wańkowicza, w wydarzeniach rewolucyjnych szuka nadziei na niepodległość, pomija na ogół zagadnienia ideologiczne i społeczne. Jednym z nielicznych pisarzy, który widząc przebieg rewolucji, akcentował przede wszystkim cierpienia Rosjan był Feliks Mieszkis. Pisał o nich, że „jest to dziś naród krwawiący na krzyżu, zawieszony w próżni, opuszczony przez ojca, wymownie tragiczny”<sup>89</sup>. Stąd też owe książki, niewątpliwie ważne i interesujące dla Polaków, nie mogą raczej wzbudzić zainteresowania czytelnika niepolskiego.

<sup>87</sup> Tamże, s. 251: „Mówią, że ‘matros’ pokazał się w podwórzcu, i dusze ludziom wnet uciekły w pięty... Bo on dziś pan, może zrobić, co chce... A dawniej kto inny był panem i gdy stróż zaspał, [...] pan też robił, co chciał. Bił w pysk nie raz, nie dwa... [...] Przelekliście się o swoje żony... Co ‘matros’ z nimi zrobi? A jakże wy, kiedyście, wracając pijani do domu ujrzeli otwierającą wam bramę młodą, ciepłą ze snu, nieubraną kobietę? Albo kiedy wam pranie zaniosta do domu, nie wywracaliście jej na łóżko?”

<sup>88</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 28.

<sup>89</sup> Cyt. za: T. Burek: *Problemy wojny, rewolucji...*, s. 481.



W omawianych utworach spojrzenie na Rosję, ocenę Rosji przesłania zazwyczaj przekonanie, najmniej chyba u Parandowskiego, o polskiej wyższości kulturalnej. Nawet tęsknota przyjmuje „barwy narodowe”. Rosyjska „toska”, łączona z nieobjętą przestrzenią i smutną przyrodą, odzwierciedlać ma klimat jakiejś ponurej melancholii, „chandry unyńskiej”, jak dopowie Tuwim w *Piotrze Plaksinie*. Małaczewski w *Koniu na wzgórzu* „błękitnosrebrną” tęsknotę polską przeciwstawia rosyjskiej „toskie” „biernej, cuchnącej więzieniem, trupem, zgłiszczami”, która objawia się nawet w czasie „pryncypialnych”, „iście rosyjskich”<sup>90</sup> sporów, czy jest Bóg, czy Go nie ma. Bandrowski doda, że rosyjska melancholia, która „wisi w powietrzu”, „wyzuwa z energii”<sup>91</sup>, zniechęca i obezwładnia. W wyławianiu różnic między polskością i rosyjskością pisarze akcentują ojczyzniany indyferentyzm Rosjan, lekceważenie własnego narodu, brak postawy obywatelskiej i patriotycznej, który objawiał się w dziejach tego kraju albo kosmopolityzmem warstw wykształconych, albo zupełną obojętnością ludu. Paradoksalnie jednak, na co zwraca uwagę zwłaszcza Dyboski, obojętności owej towarzyszy silny imperializm militarystyczny, niezmienny od czasów carskiego imperium.

Wyraźnie uobecnia się w utworach polskich świadków rewolucji refleksja nad rosyjską religijnością, mistyczną strukturą psychiki. Dyboski jednakże, jak wcześniej wspomniałem, wrażliwy na rosyjskie antynomie, zauważa, że mistycyzmowi ludu rosyjskiego towarzyszy „najgrubszy materializm”<sup>92</sup>, który po unieważnieniu Boga pcha go w objęcia bolszewizmu. Podobnie Ossendowski akcentował wysiłki bolszewików, zmierzające do wykorzenia mistyki w psychice, wprowadzenia w jej miejsce „racjonalizmu i radykalizmu”<sup>93</sup>. Na tej podstawie autorzy polscy próbują dowieść niemożności zaistnienia bolszewizmu w Polsce, któremu zabraknie właściwego podglebia, choć dostrzegają ucziwie Polaków w szeregach rewolucjonistów. Sportretowani przez Bandrowskiego polscy anarchiści w Moskwie szykują się na wojnę z Polską, dowodząc, że „dobry Moskal lepszy od złego Polaka”<sup>94</sup>. Dyboski podkreśla, że dla polskich tułaczy w Rosji największe zagrożenie sprawiali ich komunistyczni rodacy; którzy z determinacją dążyli do „zamącenia stosunków między Polską a Rosją”<sup>95</sup>. Jedyne Parandowski dokonuje cudów zręczności, by nie zająknąć się o działalności Feliksa Dzierżyńskiego, mimo że poświęca cały rozdział terrorowi „czerezwyczajki”.

<sup>90</sup> E. Małaczewski: *Państwo ponurej anegdoty...*, s. 128–129.

<sup>91</sup> J. Bandrowski: *Pielgrzymi...*, s. 28.

<sup>92</sup> R. Dyboski: *Siedem lat...*, s. 232–233.

<sup>93</sup> A. F. Ossendowski: *Cień ponurego Wschodu: (za kulisami życia rosyjskiego)*. Warszawa: „Wrota” 1990, s. 96.

<sup>94</sup> J. Bandrowski: *Wściekle psy...*, s. 146.

<sup>95</sup> R. Dyboski: *Siedem lat...*, s. 244.

Bez trudu można sporządzić *sui generis* „inwentarz” toposów owego piśmiennictwa. Na plan pierwszy niewątpliwie wysuwają się refleksje poświęcone *continuum* rosyjskiego despotyzmu w oparciu o *differentia specifica* „duszy rosyjskiej”. Próby jej zdefiniowania odbywają się na ogół poprzez antytetyczne odniesienie do tzw. duszy polskiej, a to z kolei oznacza automatyczne jej dowartościowanie z jednoczesną degradacją rosyjskości. Nawet jeśli pisarze dostrzegają jej atrakcyjność dla Polaków, to tłumaczą ją zasadniczą obcością i innością. Wiele wysiłku wkładają we wskazanie tych „dystynktywnych cech” Rosjan jako narodu, które umożliwiły powstanie i zwycięstwo bolszewizmu. Nie przypadkiem Dyboski przytacza żartobliwe tłumaczenie skrótu: R. S. F. S. R. jako „Riedkij słuczaj fienomienalnawo sumasszestwja rasy”: (‘rzadki wypadek fenomenalnego obłądu całego plemienia’)<sup>96</sup>. Obłąd ów zdaje się konsekwencją „kapitalnej cechy duszy rosyjskiej”, za którą autor *Siedmiu lat...*, bliski w tym Bierdiajewowi, uznał zapamiętały radykalizm, objawiający się w biegunowo przeciwstawnych reakcjach. O zdolności Rosjan „do rozumowanego okrucieństwa i do fanatyzmu” mówi Lenin w powieści Ossendowskiego, cierpliwość rosyjską akcentuje Goetel.

Wiąże się z tym wprost pytanie o Rosję, jej przyszłość determinowaną zarówno straszną teraźniejszością, jak i przeszłością, którą Dyboski nazwał „fatalną rozwojową koniecznością”<sup>97</sup>. Dunin-Kozicka w rewolucyjnej współczesności widziała głównie konsekwencje zniszczenia „Ducha Rosji”, „przebitego dzidą Iwana Groźnego, skopanego butem Tatara”<sup>98</sup>, a więc skutki wielowiekowego despotyzmu i okrucieństwa. Ossendowski mówił o Rosji jako kraju „niemożliwych możliwości”<sup>99</sup>; o krainie „nieograniczonych możliwości, dziwów bez końca”<sup>100</sup> pisał też Dyboski. Małaczewski nazywał ją „państwem ponurej anegdoty”. Owe oksymoroniczne, metaforyczne próby uchwycenia specyfiki Rosji zdają się zatem dowodzić kapitulacji „zdrowego”, racjonalnego umysłu europejskiego wobec euroazjatyckiego Sfinksa. Dla większości piszących nie ulega wątpliwości obecność Antychrysta w rosyjskiej rzeczywistości<sup>101</sup>. Jego wcieleniem dla Parandowskiego staje się Lenin, autor *Konia na wzgórzu* z kolei nazywa Antychrystem „Szatana Dziejów”, którego działania przemieniają piękne zamiary w ponurą anegdotę.

<sup>96</sup> Tamże, s. 245.

<sup>97</sup> Tamże, 17.

<sup>98</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 232.

<sup>99</sup> A.F. Ossendowski: *Cień ponurego Wschodu...*, s. 31.

<sup>100</sup> R. Dyboski: *Siedem lat...*, s. 17.

<sup>101</sup> Nie było to jednak tylko specyficznie polskie spojrzenie; w autobiograficznych zapiskach Mariny Cwietajewej wielokrotnie pojawia się takie porównanie. Zob. М. Цветаева: *Октябрь в вагоне*. W: tejsze: *Вольный проезд*. Санкт-Петербург: „Азбука” 2011, s. 27; М. Цветаева: *Смерть Стаховича (27 февраля 1919 г.)*. W: *Вольный проезд...*, s. 118.

Do roli zbiorowego Antychrysta w tekstach Polaków z Rosji urastają Żydzi rosyjscy. Autorka *Pożogi* dowodzi, że rewolucja to kolejna próba zgładzenia Boga przez Naród wybrany, który wyciągnął tym razem wnioski z nieudanej pierwszej próby i znalazł jedynie skuteczną metodę takiej anihilacji: „zabić go we wszystkich sercach”<sup>102</sup>. To uniemożliwi mu zmartwychwstanie. Antysemityzm urasta zatem do roli podstawowego, konstytutywnego elementu antybolszewizmu. Żydowskość bolszewików, zagrażającą Polsce i Rosji, podkreślają wszyscy piszący. W *Pielgrzymach* polscy emigranci obawiają się, że cud rewolucji lutowej, przy pozostawieniu Rosjan bez pomocy, przede wszystkim polskiej, zostanie zniszczony przez Żydów i Niemców. A w konsekwencji obróci się przeciwko Polsce. Jako ekstremalny przykład takiego spojrzenia może posłużyć fragment z *Burzy od Wschodu*, w którym Dunin-Kozicka w Rosji „upadającej dziś pod ciężarem narzuconego jarzma” bolszewickiego widzi przede wszystkim efekty działań „geniusza ludu izraelskiego”<sup>103</sup>. Podobnie Małaczewski, który dowodzi, że „potomkowie proroków Bożych: Jeremiaszów, Izajaszów i Ezechieliów, współcześni Żydzi międzynarodowi wzięli w krwawy pacht naród wielomilionowy, wpierspawili go fałszywym prorocstwem Żyda Marksa”<sup>104</sup>.

Trzeba przecież zauważyć (bynajmniej nie z chęci usprawiedliwiania polskich pisarzy), że nie tylko oni akcentowali znaczenie Żydów w rewolucji rosyjskiej. Parandowski przytacza w swojej książce opinię francuskiego dziennikarza, który odżegnując się od antysemityzmu, jednoznacznie podkreślał, że „bolszewizm jest ruchem żydowskim, który się objaśnia odrębnymi warunkami, w jakich Żydzi żyli w Rosji”<sup>105</sup>. Najgłębszą próbę wyjaśnienia tak silnego zjudaizowania bolszewizmu podjął Zdziechowski. Odpowiedzialny za to jego zdaniem jest maksymalizm rewolucyjny Rosjan, który prowadzi do anarchizmu, pozbawia sił i zdolności organizacyjnych. Tych z kolei nie brakuje Żydom, zajmują zatem pozycje przywódcze. Podobnie sądził Dyboski. Można więc przyjąć, że w tekstach polskich autorów bolszewicy to nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim Rosjanie. Ossendowski w *Leninie* dowodzi, że wódz bolszewików nie ufał Rosjanom, bo zbyt łatwo „zdradzali sprawę”, dlatego do popędzania moskiewskiego motłochu postawił cudzoziemskich poganiaczy: Żydów, Gruzinów, Niemców, Łotyszów, Polaków, Finów, Madziarów i Chińczyków pogardzających i nienawidzących tego motłochu”<sup>106</sup>. Dla Ossendowskiego komunizm stanowił w ogóle zaprzeczenie istoty rosyjskości, którą on do-

<sup>102</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga...*, s. 167.

<sup>103</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 359.

<sup>104</sup> E. Małaczewski: *Państwo ponurej anegdoty...*, s. 128.

<sup>105</sup> J. Parandowski: *Bolszewizm i bolszewicy...*, s. 64.

<sup>106</sup> A.F. Ossendowski: *Lenin...*, s. 20.

strzegął w fundamentalnym pogaństwie, sekciarstwie, zabobonach, magii, wróżbiarstwie.

W portretach bolszewickich żołnierzy wszyscy niemal pisarze wykorzystali klasyczne, wielokrotnie sprawdzone elementy z rekwizytorni „polskiej szkoły portretowania Rosjanina”, znane choćby z charakterystyki wielkiego księcia Konstantego, z wierszy powstańczych<sup>107</sup>: Bandrowski we *Wściekłych psach* „czestnoje lico ruskowo sołdata [...] nie sliszkom charoszoje no bolszewitskoje” opisuje jako „okropną, obrzękłą mordę, zaspaną, głupią, idiotyczną, zdziwioną, a okrutną”<sup>108</sup>. Epitety takie stanowią *constans* polskich deskrypcji krasnoarmiejców. Najwięcej skłonności do mnożenia obelżywych określeń wykazała w *Pożodze* Kossak-Szczucka. Podkreśla ona, że wojsko bolszewickie, którego „szpetota [...] przechodziła wszelkie pojęcie”, tworzyły przede wszyscy plemiona azjatyckie, „o podkładzie wybitnie mongolskim”. Krasnoarmiejcy byli „pokraczni, brudni, trzęsący robactwem”, nie przypominali w niczym ludzi, co najwyżej „pierwsze ‘próby’ człowieka”<sup>109</sup>. Autorka *Pożogi* przekracza nawet próg animalizacji, porównuje twarze bolszewików do „plugawych mord zwierzęcych”, by jednak zakonkludować, że „wolnym rycerzom wolnej rewolucyjnej Rosji było już wtedy niezmiernie daleko do zwierząt...”<sup>110</sup>. Podobne cytaty można by mnożyć, bo Kossak-Szczucka hojnie szafowała inwektywami, z szacunkiem jednak odnosiła się do cierpienia, które zdejmowało z twarzy bolszewickich maskę zwierzęcości.

Dominują więc w tekstach elementy swego rodzaju mistyki twarzy, którą po wojnie w odniesieniu do Rosjan będzie posługiwał się Aleksander Wat. Widzieć w niej chyba należy pewien rodzaj kompensacji polskiego kompleksu niższości, Rosjanie to Słowianie podejrzani, zmongolizowani, a więc nieeuropejscy. Choć nie jest to tylko polska czy słowiańska perspektywa; w *Wielkiej bitwie narodów* Małaczewski powiada, że dla Anglików „każdy Moskal należał do innej, jak gdyby nie białej rasy”<sup>111</sup>. Był więc to ktoś nie tylko gorszy, ale wypchnięty poza nawias lepszego, cywilizowanego świata. Kossak-Szczucka z częstymi u niej refleksjami rasistowskimi konstatuje, że „nigdy może przepaść kulturalno-rasowa, dzieląca dwa światy, nie miała się zarysować tak wyraźnie i krańcowo jak wówczas”<sup>112</sup>. Ossendow-

<sup>107</sup> Zob. E. Pogonowska: *Dzikie biesy: wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*. Lublin: Wydawnictwo UMCS 2002, s. 93–132 (rozdział *Chory na dzikość*).

<sup>108</sup> J. Bandrowski: *Wściekłe psy...*, s. 18.

<sup>109</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga...*, s. 32.

<sup>110</sup> Tamże, s. 41.

<sup>111</sup> E. Małaczewski: *Wielka bitwa narodów. Humoreska*. W: tegoż: *Koń na wzgórzu...*, s. 13.

<sup>112</sup> Z. Kossak-Szczucka: *Pożoga...*, s. 35.

ski w *Leninie* samemu wodzowi rewolucji każe akcentować azjatyckość Rosjan: „Mamy u siebie mało czystych rosyjskich typów. [...] Pozostawili nam Azjaci dość niepociągające oblicze”. Zresztą sam Iljicz, przedstawiony w tej powieści jako syn Kałmuka i Żydówki lub Niemki, jest dla Ossendowskiego, nie dla narratora, bo słowa te obdarzone autorską asercją padają w przedmowie do powieści, najdoskonalszym przykładem „przeciętnego Rosjanina”<sup>113</sup>, choć nie ma w nim rosyjskości. Czym bowiem jest naród rosyjski, skoro „w żyłach jego i w mózgu tkwią zupełnie jeszcze młode pierwiastki Mongołów, Ugro-Finów i innych najeźdźców azjatyckich”<sup>114</sup>. Autor powieści dołącza także umysł Azjaty, brak „fizjologii współczesnego białego człowieka”<sup>115</sup>. W książce *Od szczytu do otchłani* mówi, że Rosjanin to „mieszaniec poganina słowiańskiego z krwawym koczowniczym azjatyckim, odwiecznie niosącym ze sobą mord i pożogę”<sup>116</sup>.

Tak sądzili i inni pisarze, toteż w prozie do brzydoty fizycznej i tępoty malującej się na twarzy (zastąpionej augmentatywnymi synonimami „pysk”, „ryj”, „gęba kaprawa”, „pascza”, „krwiożercze mordy bolszewickie”) dołączane są inne cechy skrajnie sensualistycznego odbioru żołdatów. Wyraźnie widoczne jest tu poszerzenie — by tak powiedzieć — asortymentu inwektyw. Przede wszystkim — smród, odór dziegciu (określenie „kultura dziegciowa” funkcjonowało w języku polskim od stuleci<sup>117</sup>) i samogonu unoszący się wokół Rosjanina. Wynika to z tendencji do epatowania potwornościami, naturalistycznymi obrazami okrucieństwa, zezwierzęcenia, zamiarem ukazania Rosjan jako istot, których egzystencja warunkowana jest jedynie fizjologią. Brzydota fizyczna miała być odzwierciedleniem brzydoty moralnej. Ekstremum w potęgowaniu owego obrzydzenia osiągnął Małaczewski w opisie rozgromionego przez bolszewików polskiego dworu. W każdym jego kącie, szczególnie na pięknych sprzętach, pozostała po nich „specyficznie moskiewska, śmierdząca pamiątka”. Najbardziej poraziły narratorskiego odchody ludzkie między kartami księgi Platona unieśmiertelniającej Sokratesa, aczkolwiek owe dowody obecności znalazł we „wszystkich wykwinniejszych księgach [...] biblioteki”<sup>118</sup>. I ten obraz uzyskał w jego utworze znaczenie wielkiej metafory — bolszewicy, a właściwie Rosjanie, bo Małaczewski na ogół nie dokonuje rozróżnienia, którzy „chcą robić ze wszystkiego kloakę”, stanowią największe zagrożenie dla cywilizacji.

<sup>113</sup> A.F. Ossendowski: *Lenin...*, s. 15.

<sup>114</sup> Tamże, s. 13.

<sup>115</sup> Tamże, s. 12.

<sup>116</sup> A.F. Ossendowski: *Od szczytu do otchłani...*, s. 112.

<sup>117</sup> Zob. A. Kępiński: *Lach i Moskal: z dziejów stereotypu*. Warszawa: PWN 1999, s. 51–52.

<sup>118</sup> E. Małaczewski: *Koń na wzgórzu...*, s. 150–151.

Wtórował mu kilka lat później w *Leninie* Ossendowski, który retorycznie pytał: „Któż z europejskich towarzyszy podniesie rękę na cudną zdobycz cywilizacji pokoleń? [...] Dokonać tego mogą tylko ci, ‘szukający Boga i prawdy niebiańskiej’, Iwany, Własy, Szymony i Dormidonty — ciemni, ponurzy, mściwi, chciwi, strupami, kołtunami i wszami okryci, ciągle głodni i oczekujący ni to ‘czerwonego’ Chrystusa, ni to Antychrysta, ni to wreszcie rychłego ‘końca świata’!”<sup>119</sup>.

Przytoczone fragmenty przejmująco dowodzą, że polscy pisarze żyjący w Rosji nie zauważyli jakościowej różnicy między Rosjaninem przedrewolucyjnym i Rosjaninem z czasów bolszewickich. Wyjątkowa jest tu Dunin-Kozicka, która potrafiła dostrzec pięknych „białych” Rosjan, zdolnych do przekroczenia progu narodowych idiosynkrazji, polsko-rosyjskich niechęci. Znajdował również takie postaci pośród profesorów rosyjskich Roman Dyboski. Skrajnie negatywnego stosunku do „białych” nie krył Małaczewski w *Koń na wzgórzu*, nie dostrzegając właściwie żadnych różnic między nimi i bolszewikami: „walczyliśmy z hordą bolszewików, idąc ramię w ramię z hordą Kołczaka, która nie miała nad przeciwnikiem żadnego tytułu do wyższości”<sup>120</sup>. Podobnie negatywne słowa o „czarnosecinnej reakcji kołczakowskiej” zapisał we wspomnieniach Roman Dyboski<sup>121</sup>, który, co niezwykle rzadkie, podkreślał, że na Dalekim Wschodzie, dopiero pod rządami „białych” ludzie poznali, „po niezdamym terrorze czerwonym”, do czego może dochodzić terror prawdziwy<sup>122</sup>. Bandrowski we *Wściekłych psach*, świetnie rekonstruując bolesne dylematy Polaków, po której stronie rosyjskiego konfliktu się opowiedzieć, antycypował skutki owego tragicznego rozdarcia: „Jeśli pójdziemy przeciw [bolszewikom] — świat i Rosja powiedzą, żeśmy szli z reakcją, jeśli pójdziemy z bolszewikami, zgubimy Polskę, świat będzie nas miał za głupców, a Rosja powie, żeśmy byli jej katami”<sup>123</sup>. Kossak-Szczucka odbierała nawet „białym” Rosjanom ideowe motywy walki z bolszewikami, jedynym motywem dopuszczanym przez nią mogła być zemsta. W przeciwnikach bolszewizmu widziała niemal wyłącznie psychopatów, choć doceniała „nieraz” ich inteligencję i kulturę. Ale jeśli już dostrzegła jakiegoś kulturalnego i sprawiedliwego Rosjanina, to musiała dodać „polski filtr”, musieli to być ludzie urodzeni w Królestwie, władający świetnie językiem polskim.

Najwięcej na temat „białych” pisał Ferdynand Goetel. Spotkał ich w Bucharze i swoje wrażenia zawarł we wspomnieniach *Przez płonący Wschód*.

<sup>119</sup> A.F. Ossendowski: *Lenin...*, s. 17.

<sup>120</sup> E. Małaczewski: *Koń na wzgórzu...*, s. 147.

<sup>121</sup> R. Dyboski: *Siedem lat...*, s. 36.

<sup>122</sup> Tamże, s. 67.

<sup>123</sup> J. Bandrowski: *Wściekłe psy...*, s. 38, 54.



Woleli oni zająć się beztrosko handlem, spekulacją, rozpustą i pijaństwem, niż przygotować się do walki z nadciągającymi bolszewikami. Jeszcze bardziej demaskatorsko pisze o nich w opowiadaniu *Kos na Pamirze*, nazywając „białych” „najzupełniejszymi bankrutami pod każdym względem”, których „trzymało [...] w kupie jedynie położenie bez wyjścia, no i wspólna żądza do kilku kobiet”<sup>124</sup>.

Pojawia się wszakże w tekstach polskich świadków rewolucji i nadzieja. W mądrego „Ducha Rosji”<sup>125</sup>, który zapanuje nad anarchią i nie pozwoli bolszewikom na długie panowanie, wierzyła Dunin-Kozicka. W klęskę bolszewików wierzył Parandowski, bo patrząc na tę władzę przez pryzmat dziejów, wiedział, że wszelkie despotyzmy upadają. Pisał jednak w czasie, gdy dominowało przekonanie, że rewolucja rosyjska nie przetrwa dłużej niż Komuna Paryska. Bohaterowie Bandrowskiego wierzyli w „nową Rosję”, choć tę ich wiarę pod dużym znakiem zapytania stawia okrutnie ksenofobiczne przekonanie o Rosjanach jako „kale narodów”, tylko częściowo neutralizowane nadzieją, że w rosyjskich sercach przechowały się pewne resztki miłości. Bohater *Czerwonej rakiety* w panowaniu okrucieństwa chciałby widzieć jakiś rodzaj działań oczyszczających, które uczynią z Rosji „dom przyzwoity”<sup>126</sup> zamieszkały przez uzdrowione społeczeństwo. Do tych zabiegów sanacyjnych, poddając się narodowej megalomanii i pokusie sprymitywizowanego mesjanizmu, zalicza pisarz także polskie cierpienia w tym kraju.

Różne założenia przyświecały autorom pierwszych polskich książek o Rosji ogarniętej rewolucją i wojną domową. Pragnienie odzwierciedlenia procesu dramatycznego upadku starego świata, który rozumieli, okazało się wprost proporcjonalne do trudności z opisem świata *in statu nascendi*, który wymykał się wszelkim dotychczasowym kategoriom poznawczym. Zawodziły próby porównań zatrzważających okrucieństw bolszewizmu z despotyzmem carskim, nie dawało rezultatu szukanie analogii z rewolucją francuską. Ale z podobnymi trudnościami nie w pełni przecież poradzili sobie i pisarze rosyjscy: Iwan Bunin (*Окаянные дни*), Marina Cwietajewa (*Вольный проезд*) w prowadzonych na bieżąco dziennikowych zapiskach. Perspektywę polskich świadków rewolucji zbyt często przesłaniała zaćma antyrosyjskości, łatwo utożsamianej z antybolszewizmem, co uniemożliwiło

<sup>124</sup> F. Goetel: *Kos na Pamirze*. W: tegoż: *Opowiadania*. Wybór, wstęp i oprac. K. Polechoński. Kraków: ARCANA 2005, s. 113. Kobiety „popęłniły to szaleństwo, że dały się tu uprowadzić. [...] Przechodziły z rąk do rąk, bezwolne i przerażone nieszczęściem, jakie siały dokoła. Niektóre [...] zdziwały i usiłowały zachować choć prawo wyboru dla siebie. Pijaństwo rozkładało do reszty nieszczęsną kolonię”.

<sup>125</sup> M. Dunin-Kozicka: *Burza od Wschodu...*, s. 30, 32.

<sup>126</sup> J. Bandrowski: *Czerwona rakietka...*, s. 139.

głębszą refleksję nad fenomenem nowej władzy. Pozostawili trwałe świadectwo polskiego losu w Rosji bolszewickiej, w którym jednakże odnaleźć można cenne zaczątki niezwykle ważnego dla polskiej literatury XX wieku — nurtu rosyjskiego.

*Tadeusz Sucharski*

#### РУССКАЯ РЕВОЛЮЦИЯ ИЗНУТРИ, НО ГЛАЗАМИ ПОЛЯКОВ

##### Резюме

Статья представляет собой попытку проанализировать произведения польских писателей, переживших русскую революцию и гражданскую войну в России. Книги этих писателей были опубликованы в начале двадцатых годов и были приняты польским читателям с большим интересом. Статья имеет целью представить специфику польского восприятия революционных событий. В произведениях этих писателей доминирует убеждение в превосходстве польской культуры над русской культурой. С надеждой они приветствовали Февральскую революцию, потому что увидели возможность для независимости Польши. До большевистской революции они относились очень враждебно. Они подчеркивали невероятную жестокость, грубость, хамство большевиков, среди которых, прежде всего, видели евреи и азиатских россиян, только не русских. Большинство писателей верили в неизбежное поражение большевиков.

*Tadeusz Sucharski*

#### UNDER POLISH EYES — THE RUSSIAN REVOLUTION FROM WITHIN

##### Summary

This article is an attempt to analyze works of Polish writers who survived the Russian Revolution and the Civil War in Russia. Books of these writers were published in the early twenties and were received by Polish readers with great interest. This article aims to present the specifics of the Polish perception of revolution events. The works of Polish writers are dominated by the conviction of the superiority of Polish culture over the Russian culture. They welcomed the February Revolution with hope, because they saw an opportunity for Poland's independence. In relation to the Bolshevik revolution they treated very hostile. They emphasized the incredible cruelty, rudeness, and boorishness of the Bolsheviks. Among which, above all, they saw the Jews and Asiatic Russians, not Slavic. Most writers believed in the inevitable defeat of the Bolsheviks.